Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 4. Warszawa. 3/15 maja 1899 r. Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

WIERUSZ KOWALSKI



NA TROPACH

(Oryginał jest własnością p. Ludwika Temlera)

DO NASZEJ MŁODZIEŻY

Gawęda starego myśliwego.

W czasach dawniejszych myślistwo i łowiectwo uważane było za jedno z tych najszlachetniejszych i obowiązujących nawet rozrywek, do których rwało się serce młodzieży od lat dziecinnych, którym poświęcano się z namiętnem prawie zamiłowaniem, a od których nie wolno nawet było wyłączać się nikomu, kto tylko pragnął być zaliczonym do stanu rycerskiego. Z łowiectwem łączy się nieraz mnóstwo najmilszych wspomnień, wrażeń i pragnień, w łowiectwie nabiera się hartu, zręczności, wytrwałości i odwagi; łowiectwo łączy się z niejednem groźniejszem nawet niebezpieczeństwem, zawsze ponętnem dla prawdziwego mężczyzny: nic więc dziwnego, że ojcowie nasi z lubością poświęcali się łowiectwu, że w łowiectwie zaprawiali się na dzielnych wojowników, że i dziś łowiectwo i myślistwo znajduje gorących zwolenników, wśród tych wszystkich ludzi i narodów, co to łączyć pragną postęp w oświacie i cywilizacyi z siłą, krewkością i doskonałością ciała, a przy wyborze szlachetnych i pożytecznych rozrywek mają na względzie nietylko zadowolenie własne, ale zarazem i dobro rodzinnego kraju.

Od czasu wynalezienia i udoskonalenia broni palnej zmieniły się wprawdzie o wiele sposoby, środki i zwyczaje, praktykowane w dawniejszych łowach, i jeżeli nóż i oszczep ustąpiły miejsca dobrej strzelbie, a teraźniejszy myśliwy w rzadkich tylko wypadkach potrzebuje stanąć oko w oko z napadającym nań dzikim zwierzem, to jednakże i dziś jeszcze łowiectwo wymaga zręczności, wytrwałości i odwagi w możebnem niebezpieczeństwie, i dziś jeszcze łowiectwo należy do tych prawdziwie męzkich rozrywek, które przewyższają pożytkiem i szlachetnością wszelkie inne; teraźniejsze wreszcie łowiectwo, przystępniejsze dla wszystkich, może więcej jak kiedykolwiek zbliża do się ludzi wszystkich stanów, a więc stwarza także ów wielce cenny stosunek wzajemnego braterstwa, który stanowi zaletę i siłę każdego społeczeństwa.

Pomijając te wszystkie zalety i korzyści moralne, jakie z zamiłowania do myślistwa wypływają, pomijając zadowolenie własne z użycia chwil wolnych od pracy w sposób najkorzystniejszy dla duszy i ciała, racyonalne łowiectwo nie może mieć na celu jedynie ścigania wszelkiego rodzaju zwierzyny, nie może tolerować żadnego nadużycia, zmierzającego do tępienia pożytecznych dzikich zwierząt, ale przeciwnie, dokładać winno wszelkich starań i stosować wszelkie możebne środki, ażeby ułatwić rozmnażanie się zwierzyny przez rozściągnięcie nad nią wszechstronnej opieki. Racyonalne więc łowiectwo, jeżeli zawsze posiada cechy prawdziwie szlachetnej i pożytecznej zarazem rozrywki, to jednocześnie stanowi już i pewnego rodzaju przemysł korzystny dla kraju i społeczeństwa, a korzystając z umiarkowaniem z dozwolonych darów Bożych, łowiectwo takie przyczynia się też niemało i do tego wszystkiego, co tylko ilość tych darów zwiększyć może.

Odmienne dziś warunki życia stały się prawdopodobnie powodem, że wśród teraźniejszego społeczeństwa, a w szczególności wśród teraźniejszej młodzieży naszej, łowiectwo i myślistwo nie znajdują już dość licznych zwolenników, nie znajdują już należnego poparcia, na jakie pod każdym względem zasługują. Nie przypuszczam jednakże, ażeby młodzież nasza zapomniała już o tych wszystkich zwyczajach z przeszłości, a praktykowanych z zamiłowaniem przez naszych ojców, co to wyrabiały i że tak powiem, tworzyły dzielnych ludzi na pożytek rodzimego społeczeństwa i na sławę imienia polskiego. Wśród tych zwyczajów łowiectwo i myślistwo zajmowały jedno z miejsc pierwszorzędnych, garnęli się do łowiectwa wszyscy młodzi i starzy, bo w rozrywkach ówczesnych szukano nie wrażeń, które mijają bezpożytecznie, albo nawet podkopują zdrowie i godność człowieka, ale szukano wrażeń i celów szlachetnych i pożytecznych, przynoszących jeszcze i to wewnętrzne zadowolenie, że nawet w chwilowych uciechach osobistych, spełniano swój obowiązek obywatelski.

Pojmujemy dobrze, że łowiectwo i myślistwo, w ścisłem znaczeniu sportu, nie dla wszystkich może być przystępne, bo i najlepsze nawet pod tym względem chęci nie zawsze urzeczywistnić się dają. Że jednakże łowiectwo, w ogólnem swem znaczeniu, powinno mieć cele i dążności o wiele obszerniejsze, różnorodne,

---

Z POLA I KNIEI.

Notatki ze wspomnień łowieckich.

(Dokończenie.)

Sójki darły się jak najęte, dzięcioł stukał, jak za dobrych czasów, w suchą sosnę, a wiewiórka, zagapiwszy się, wpadła mi pod samе nogi. Aż burknęła z przestrachu i w jednej chwili była już na wierzchołku dębu. Nareszcie przyleciał mysi królik i począł, kręcąc komicznie krótkim ogonkiem, wyskakiwać najpierw po wywróconej przez burzę brzozie, a następnie poleciał lustrować skrzętnie korę grubej sosny. Coś szelepnęło w gąszczu... raz i drugi.

Nastawiłem uszu, wytężyłem wzrok. Może lis wynosi się przed hałasem. Cicho... nic nie widać, nic nie słychać... Tylko dzięcioł furknął... przeleciał... i poczyna kuć na nowo.

Wtem zapiszczała hałaśliwie Psinńka, jakby ją kto biczem okładał. Wrzasnął Grubas, ozwał się Kopacz i Mrówka. Trafiły...

Pogoniły na oko z kopyta, a teraz idą wyprawą... grają. Takie to i granie! Pik! pik! pik! pik! Nie to co dowodne ogary. Im muzyka idzie... Ale swoją drogą i jamniki prostują krzywe łapy, a szpilują, robactwo, jak umieją...

Coś poszły daleko... Może zając, stary gracz, tak okłada. Może psy wpadły na kozy stojące w gąszczu, może... Wracają! O jadą równo i ostro... Jadą prosto na mnie... Serce puk, puk, wierna dubeltówka na pogotowiu. Coś mignęło w gąszczu, mignęło raz jeszcze... Lis! Nic robaczek nie widzi, idzie na sztych... Strzelam!

O rozkoszy niewysłowiona!... Leży... ani drgnął, kochanek miły!...

Krzyczę na ho! ho! Ale psy jakoś nie przychodzą i dalej gonią w najlepsze. Co to jest? Pada jeden strzał, drugi, trzeci... psy ciągle ujadają, ale w jednem miejscu...

Najwyraźniej stanowią dzika, czy co? Tylko to dziwne, że słyszę rozmowę... a przecież oni by, robaczkowie, przy dziku nie gadały. Nareszcie znowu huk grommicy... i tryumfujący głos Leona:

— A widzisz! jest!

Zabieram lisa... idę...

— Patrzcie, Świerszczyk kitę zagłobił... Ale zgadnij, robaczku, co my mamy, — wołają już zdaleka.

— Śliczny katz, dziki katz! chwali się Zdziś, — podnosząc w górę za ogon jakieś zwierzę.

Rzeczywiście olbrzymi zdziczały kot, żółty moręgowaty, okrutna sztuka.

— To do niego tyle strzałów padło? Zkądże się wziął?...

— Psy, goniąc, wpadły na niego... Umknął na jedno drzewo, potem na drugie, zabili go, ale się zawiesił na gałęzi... No, ale ja z grommicy przeciąłem gałęź i jest!

zmierzające jednocześnie i do rozmnożenia zwierzyny, a więc i stworzenia korzystnej dla kraju gałęzi przemysłu, przeto łowiectwo wspierać winni wszyscy w miarę środków i możności, wspierać czynem lub chociażby słowem, wspierać wreszcie przez podtrzymanie tych wszystkich obowiązujących przepisów, stowarzyszeń, organów prasy, a nawet i pojedynczych usiłowań, które zmierzają do zaprowadzenia, rozszerzenia i wykonywania w kraju prawidłowego łowiectwa.

W racyonalnem łowiectwie znajduje się zawsze pożyteczne pole działalności dla wszystkich. Jest w niem bowiem możność zastosowania lub zdobycia zręczności i odwagi dla jednych, jest możność rozciągnięcia skutecznej opieki nad zachowaniem i mnożeniem się zwierzyny dla drugich, jest wreszcie obowiązkowa powinność do współdziałania w łowiectwie dla tych wszystkich, którzy współbraciom swoim pragnęliby przyswoić wszystko to, co szlachetne i pożyteczne, a i o materyalne dobro rodzinnego kraju troszczyć się nie przestają.

Takich, nie wątpię, jest u nas dużo, więc i łowiectwu krajowemu sił skutecznych nie zabraknie.

Pragniemy tego wszyscy, a niewątpliwie i cienie naszych praojców cieszyć się z tego będą.

L. Łaszcz.

Wieńce ochronne.

Przez stosunkowo długi szereg lat zastosowywałem w majątku moim, Kruszynie, wszystkie znane w kraju i za granicą sposoby i metody podniesienia zwierzostanu, z bardzo różnym skutkiem; to też, widząc dzisiaj powstające pismo, poświęcone sprawom myślistwa prawidłowego, uważam sobie za obowiązek, podzielić się z hodowcami temi środkami, które najlepsze, w moich doświadczeniach, przyniosły rezultaty.

W hodowli kuropatwy, oprócz zgubnych wpływów atmosferycznych, największe szkody sprowadza wysiekanie gniazd w polach i łąkach, wcześnie do sprzętu przychodzących. Wszelkie środki, jako to: spędzanie wiosną par z miejsc podobnych, a przed rozpoczęciem zbioru odszukiwanie z psem gniazd, niewielką korzyść przynoszą. Znacznie lepsze rezultaty otrzymuję od lat kilku, zakładając w koniczynach, łąkach i t. p. polach ochronne wianki, które w następujący sposób u mnie urządzają. Gałęzie kolczatego głogu lub tarek układa się wieńcem na przestrzeni, mniej więcej, metra kwadratowego, bacząc, aby środek był wolny. Gałęzie te za pomocą kulek drewnianych przytwierdza się mocno do ziemi, aby je wichry zimowe poroznosić nie mogły. W wolny środek tego pierścienia rzuca się garstkę słomy lub siana, aby zadosyć uczynić zwyczajowi kuropatwy przykrywania źdźbłami traw jaj, skoro gniazdo opuszcza. W ten sposób urządzony wieniec robić powinien wrażenie naturalnej kępy, na łokieć, mniej więcej, wysokiej. Ilość takich kęp na polu jest zawisłą od ilości kuropatw w danej miejscowości. W Kruszynie ustawia się je w stosunku jednej na trzy lub cztery morgi. Kuropatwy, rozbijając się na wiosnę na pary, upatrują sobie wcześnie miejsca na gniazda, a wobec nagich pól, wiedzione instynktem, zabierają z upodobaniem na ten cel przygotowane kępy, do których widoku już przez zimę przywykły i każda para obejmuje w posiadanie wieniec tarniowy, dający jej na cały czas niesienia i wysiadywania rękojmię zakrycia i ochrony.

Przy zakładaniu wieńców, należy naturalnie obierać miejsca wyższe, nienarażone na zbieranie się wód w czasie ulewnych deszczów. Wianki ochronne mogą służyć długi czas, co roku w innych ustawiane miejscach, a system ten zmniejsza znacznie procent zniszczonych gniazd, gdyż nawet przy zupełnem obsieczeniu kępy, kuropatwa spokojnie dosiaduje w niej do chwili wylęgnięcia młodych. Wprowadzając do hodowli wieńce ochronne, należy zwiększyć dozór nad szkódnikami, zwłaszcza dwunożnymi. Ludzie snujący się po polach, pastuchy, mają niejako wskazane, widocznemi z daleka kępami, miejsca, gdzie mogą bez trudu uprawiać ulubiony sport wybierania gniazd.

Sposób wieńcowy usilnie polecam hodowcom myśliwym. Jest on łatwy, niekosztowny, a dobrze zastosowany, zwłaszcza po pewnem przywyknięciu doń kuropatw, przynosi lepsze skutki, jak inne środki, jako to: wylęganie wykoszonych jaj pod kurami lub w sztucznych wylęgarniach i wychowanie następnie młodych, zawsze uciążliwe, a stosunkowo rzadko wynadgradzające trudy poniesione.

Stefan ks. Lubomirski.

— Nie marnować czasu, nie marnować! —nalegał Maciej.—Bigos już pewnie gorący... Chodźmy żołądek poparzyć, żeby dusza nie uciekła, a potem kłus w pole. Dobrze, że tego kociska zamordowali, byłby dopiero zwierzyny napsuł...

— W kniei będziesz miał uciechę całą zimę, a teraz co się parę kur urwie, to nasze, pogodny dzień, ciepło, dotrzymają! —dowodził radca.

Ruszyliśmy tedy prosto do bigosu. Na ten raz dla pobudzenia smaku był piołun skombinowany z jałowcem; interes, co krew czyści, flegmę ściąga i żółć rozrzedza. Kto łyknął, krzywił się statecznie i dmuchał, ale pobudzenie apetytu wydało rezultat niesłychany, bo faska bigosu znikła, jak kamfora...

— Teraz forsowny kłus, inaczej biada nam,—zakonkludowano jednomyślnie.

I ruszono płotem przed siebie, dzierżąc w pobliżu wyżły, które zastąpiły w służbie łowieckiej zesforowane i umieszczone na furze jamniki.

— A podłatuj ty po swojemu, jak mój pies stanie,—prawił Maciej do radcy, —to ja ci podlecę, puknę siódemką po nogach, jak mi honor miły...

— Ja tam od waryatów zawsze zdaleka...—odgryzał się radca.—A z jarugi także kuropatwiakiem można trafić, gdzie się założy... To przecież wiadomo...

Obeszło się jednak bez przytrafunku. Wymustrowane kuropatwy nie dotrzymywały. Koty pomykały o milę drogi... Zginęło więc kilka sztuk, ale bigos został wprawiony w ruch i Maciej oświadczał, że zaczyna być porządnie głodny.

Dotarliśmy nareszcie do parowów. Specyalista od borsuków, Maciej, wydał odpowiednie polecenia.

Skutkiem onych rozporządzeń, Józiek i Leon z jamnikami poszli założyć od głębokiego jaru, a Maciej pojechał bryczką do domu po worek, sznur i widły.

Wedle planu, specyalista Maciej, skonstantowawszy na posypanych rankiem około nory trocinach, że zwierz wyszedł, miał założyć worek w norę, umocować go kołkami do ziemi, przeciągnąć pętlę z długiego sznura zrobioną,—i skoro goniony przez jamniki borsuk sunie w jamę, ściągnąć pętlę, i żywego drapieżcę w matnię złowić. Tak z dobrym skutkiem polują chłopi.

Rozstawiani na tak zwanych wykładach i przesmykach, nic nie wiedzieliśmy o mądrych Macieja fortelach. Na sygnał trąbki łowy rozpoczęto. Jamniki rzeczywiście coś tropią, coś goniły. Strzelono do paru zajęcy, ktoś widział lisa, a kiedy zbliżono się do jam, Maciej tryumfalnie zasygnalizował na chrustówce.

— Jest! jest! —wołano zewsząd.

Jakoż dwóch fornali na drągu wyniosło z tryumfem worek, w którym wedle relacyi Macieja znajdował się się młody, ale już tęgi borsuk...

— Jak młody, to go będę chował! Nigdy nie miałem oswojonego borsuka, —cieszył się gospodarz.

— Czemu nie, —zgadzał się Maciej. —Je chleb razowy, gotowaną kaszę, miód... bo to z niedźwiedziem pokrewne. I podobno można nauczyć służyć, aportować. Bardzo zmyślny zwierz!

Leonowi oczy wychodzą na wierzch z radości!

— Tylko ostrożnie trzeba wieźć, bo może ukąsić, a mówią, że zjadliwy, rana się będzie kancerować! —ostrzegał radca.

— Toby lepiej zagłobić od razu, —bo może być przytrafunek,—doradzał Józiek.

O SOKOLNICTWIE.

(Dalszy ciąg).

II.

Ptaki myśliwskie.

Myliłby się, ktoby sądząc z nazwy samej wyprowadził wniosek, że tylko sokołów używano do łowów. Jakkolwiek ptaki te w sokolnictwie zajmują pierwszorzędne stanowisko, to jednak używano też oprócz nich dawniej, i dziś jeszcze nawet ludy azyatyckie polują z innemi drapieżnikami, które odpowiednio do łowów tresują. U nas, w tym celu posługiwano się, oprócz sokołów szlachetnych, dwoma gatunkami jastrzębi, a mianowicie: gołębiarzem i krogulcem; na Kaukazie zaś, w stepach Kirgizkich i w Indyach wschodnich po dziś dzień do łowów używa się niektórych gatunków orłów. Ponieważ Wodzicki, który kwestyę sokolnictwa w naszym kraju przestudyował wyczerpująco, nie wspomina nic o polowaniu z orłami, przypuszczać możemy, że u nas nie posługiwano się bynajmniej temi ptakami. Traktując jednak przedmiot z ogólnego punktu widzenia, pominąć ich nie możemy, a nawet krótki przegląd ptaków myśliwskich od nich zaczniemy.

ORŁY (AQUILAE).

Orły zajmują pomiędzy drapieżnemi ptakami podobne stanowisko, jak wielkie koty—lew i tygrys pomiędzy drapieżnemi czworonogami. Wielkością swą, odwagą, lotem potężnym — orzeł dominuje nad innem ptactwem i dlatego wszędy ogłoszono go jako króla skrzydlatego świata. Sokół przewyższa go wprawdzie bystrością i zwrotnością lotu, lecz ustępuje mu pod względem siły. To też gdy sokół poluje prawie wyłącznie na ptactwo, rzadziej zaś na mniejsze czworonogi, orzeł ośmiela się atakować sarny, kozice, dzikie barany, antylopy, a broniąc swego potomstwa, skutecznie stawia czoło panu stworzenia. Krążą też o nim po całym świecie legendy, przesadzone zwykle, w których jednak tkwi zawsze nieco prawdy.

Istnieją dwie grupy orłów, różniące się pomiędzy sobą zarówno pod względem cech zewnętrznych, jak i pod względem obyczajowym: jedna z nich—orły właściwe, któreby też można nazwać orłami szlachetnemi, posiadają skok, czyli staw pomiędzy palcami i piętką (niewłaściwie nazwaną kolankiem) całkowicie piórem pokrytą; i bieliki (*Haliaeti*), o skoku upierzonym tylko w górnej swej połowie. Bieliki posiadają też dziób daleko potężniejszy od orłów właściwych.

Jakkolwiek obie te grupy orłów żywią się przeważnie wszelakiego rodzaju ptactwem, lub czworonogami małej lub średniej miary, to jednak chętnie napadają na padlinę, gdy takową na swej drodze znajdą i wtedy porzucają na czas jakiś wszelkie łowy. Bieliki nadto, gdy im zwierzyny zabraknie, rybami karmić się zwykły. Rybę bielik upatruje z góry, a na upatrzoną, rzuca się ruchem gwałtownym, nigdy się jednak niezwykł zanurzać, jak to czyni pokrewny orłom rybołów (*Pandion haliaetus*). Ten zwyczaj łowienia ryby różni zasadniczo bieliki od orłów właściwych.

Z orłów właściwych zamieszkują Europę i Azyę zachodnią następujące gatunki:

Orzeł przedni (*Aquila nobilis* lub według dawnych ornitologów *A. fulva*). Jest on najpospolitszym z europejskich wielkich orłów. Ubarwienie posiada ciemno-brunatne, tylko wierzch głowy i kark ma koloru płowego. Nasadowa połowa ogona biała.

Orzeł zys (*Aquila chrysaetus*) podobny bardzo do poprzedniego, różniący się tylko niektóremi szczegółami ubarwienia, jak np. nasadową częścią ogona marmurkowaną czarnym i szarym kolorem, a nie białą. Wielu naturalistów dawnych jak i współczesnych oba te gatunki łączy w jeden.

Orzeł cesarski (*Aquila heliaca* lub pospolicie *A. imperialis* zwany) podobny z ubarwienia do obu poprzednich, lecz w dorosłym wieku różniący się wybitnie dwoma białemi smugami na łopatkach. Gdy orzeł przedni i orzeł zys dość często w kraju naszym spotkać się dają—orzeł cesarski wyjątkowo tylko do nas zalatuje ze stepów wschodniej Rosyi europejskiej i zachodniej Azyi, gdzie dość jest pospolitym. Na Ukrainie lęże się czasami. Jest on nieco mniejszy od obu poprzednio wymienionych gatunków.

Oprócz powyższych orłów, Europę i Azyę zachodnią zamieszkuje kilka gatunków t. zw. podorlików lub orlików, które jakkolwiek należą do grupy orłów właściwych, różnią się od nich bardzo pod względem obyczajowym, gdyż karmią się przeważnie drobnemi gry-

---

— Jak ukąsi, to tylko radcę, bo on przecie psi wójt... Na niego wszystkie psy warczą, od czasu jak panowkę i niemiecką tresurę wynalazł.

— Już ja sobie dam radę, siadajcie,—zapewniał Maciej.—Nie pierwszy to i nie ostatni raz borsuka żywego w worku wiozę... Siadajcie.

Jakoż dziwili się wszyscy, że Maciej ułożył najspokojniej worek w nogach, poklepał kilka razy zawiązanego borsuka, i jechał, kpiąc z radcy w najlepsze.

— Wypuścimy go w domu z worka,—planował gospodarz.—A najlepiej w sklepionym alkierzu na dole, bo okna wysoko i zakratowane.

— Pewnie! Z piętra mógłby wyskoczyć i zabić się. Zresztą trudno dowierzać... Teraz spokojny, ale jak światło i ludzi zobaczy, kto wie...

Jakoż, przybywszy do domu, worek wniesiono do alkierza. Gospodarz wziął nabity rewolwer, reszta towarzystwa grube kije, ktoś dzierżył żelazne widły, a bojaźliwsi powyłazili na stoły i przypiecek.

— Moi panowie, tylko miejcie się na baczności,—rzekł, wchodząc z karabinem Berdana Maciej.—Zanadto jest zwierzak spokojny, aby gwałtownie nie wybuchnął. Raz pamiętam... no, prawda, starszy był i większy borsuk, ale bez kalectwa się nie obeszło. Ty, Leonie, pilnuj się... Miałeś dwa razy złamaną nogę, jak cię w tę zdefektowaną girę capnie, gangrena pewna...

— Lepiej zawołać Grubasa i Mrówkę, to go przytrzymają...

— Zwołać wszystkie psy...—wołano.—Zawsze z psami lepiej...

— I trzymać psy... bo jak się ruszą! Wy zawsze coś niemądrego wymyślicie! Dać pokój...

Ale już było za późno, bo zgraja różnego gatunku psów mniejszych i większych wpadła z sieni do alkierza, a Maciej chwyciwszy worek za rogi i potrząsając nim energicznie krzyknął:

— Puszczam!

I oto z worka na podłogę wypadło jakieś stworzenie, ubrane w czerwoną katankę dziecinną z pękiem różnokolorowych szmatek u ogona...

Jamniki rzuciły się zajadle, ale zamiast szarpać wroga, poczęły okazywać mu żywe oznaki przyjaźni.

— To Mopa!—zawołał gospodarz.

Jakoż wszyscy poznali tłustego mopsa, który z takiem powodzeniem odegrał rolę borsuka, w ułożonej przez Macieja farsie.

Jak wesoło odbywał się obiad, jak brano się wzajemnie na fundasz, ile ucierpiał radca, wiele różnego gatunku butelek opróżniono i co opowiadziano myśliwskich przygód—trudno zliczyć...

Obiecywano tylko na drugi raz nie sfuszerować tak haniebnie z dzikami, i już na seryo z jamnikami na lisy i borsuki zapolować.

— A ty, kochanku tego borsuka paś i tresuj, kapitały od pigularzy za sadło zbierzesz—wołał z bryczki żegnając się Maciej...

— Na raz sztuka,—śmiał się Leon.—Poczekaj wezmę ja i ciebie!

Swierszcz.

zoniami, wężami, jaszczurkami, a nawet owadami i zdechłą rybą, nie odważając się prawie nigdy atakować czworonogów wielkości zająca, lub ptaków. Niszcząc wielką ilość myszy, raczej pożytek jak szkodę przynoszą. W łowiectwie ptasiem najmniejszego znaczenia nie mają.

Z bielików jeden tylko gatunek zamieszkuje Europę i zachodnią Azyę (*Haliaetus albicilla*). Jest to ptak przewyższający niekiedy siągiem skrzydeł orła przedniego, a jego pazury i dziób potężny stanowią straszną broń zaczepną. Młody ptak posiada upierzenie ciemno-brunatne z dużą domieszką rdzawo płowego lub białego koloru na piersiach. W dojrzałym wieku cała głowa, szyja i przód piersi stają się blado szare, a ogon czysto biały, skąd też i nazwa bielik pochodzi.

Nie mogłem znaleźć śladów w dziełach współczesnych autorów, których mianowicie gatunków orła używają do łowiectwa ludy Kaukazu i zachodniej Azyi. Jedyną wzmiankę w tym względzie spotkałem u Brehma, który mówi, że Eversmann w 1852 r. widział u baszkirów orły przednie tresowane do polowania. Prawie napewno przypuszczać można, że i orzeł cesarski, pospolitszy może w tamtych stronach od przedniego, do tych samych celów jest używany. Nie mam tylko pojęcia, czy bielik ma znaczenie w sokolnictwie, lub nie, lecz sądząc z jego obyczajów możnaby przypuszczać, że i jego ludy stepowe do łowów używają.

Osobliwy sposób układania przez Persów orłów do polowania opisuje Tavernier w swem dziele „Relation" (1661). W tym celu biorą oni sarnę lub antylopę wypchaną i w miejsce oczu wsadzają kawałki surowego mięsa. Ptak siada na głowie wypchanego zwierzęcia i mięso dziobem wydłubuje. Skoro się do tego należycie przyzwyczai, stawiają zwierza na czterech kółkach i ciągną go w chwili, gdy orzeł siedzi na łbie i mięso z oczu wykluwa. Puszczony z czasem na żywą antylopę, oczy nieszczęsnej ofierze wydłubuje. Słyszałem od osób zwiedzających Kaukaz, że i tamtejsze ludy używają podobnego sposobu tresowania orłów.

Według zdania Chardin'a, który podróżował po Persyi wkrótce po Tavernierze, Persowie w początku VII-go wieku w ten sam sposób układali orły do wyklówania oczu ludziom.

SOKOŁY (FALCONES).

Sokoły stanowią grupę ptaków myśliwskich w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Polowanie z orłem lub z jastrzębiem może być nawet wydajniejsze, gdy chodzi o mięso na kuchnię; lecz jako sport tylko polowanie z sokołem może zadowolnić myśliwską duszę. Jego ewolucye napowietrzne, raptowne zwroty, rzucanie się jak piorun na swą zdobycz, manewrowanie tak, aby się nad nią wybić, wreszcie branie ptaka zpod spodu—stanowiły dla ludzi poświęcających się sokolnictwu prawdziwą przyjemność i dlatego wszyscy panujący, jakoteż i możni panowie tylko z sokołami polowali, pozostawiając myśliwym *minorum gentium* łowy z jastrzębiem. Żaden też rodzaj ptaków myśliwskich nie dochodził takich cen, jak sokoły szlachetne.

Sokoły pod względem łowieckim podzielić można na: sokoły szlachetne, do których należą: białozór śnieżny, białozór Holboella, sokół islandzki, sokół norwegski, raróg i sokół wędrowny, czyli szlachcic; oraz na sokoliki, do jakich należą: kobuz i drzemlik.

Kazimierz Wodzicki, idąc tropem ornitologów starej daty, nielubiących rozdrabniać gatunków, zmięszał cztery pierwsze gatunki sokołów szlachetnych w jeden, pod ogólną nazwę białozora (*Falco gyrfalco*), uważając liczne odmiany pierza za różnice wiekowe. Ścisłe jednak badania licznych uczonych wykazały samodzielność tych czterech gatunków, które poszczególnie w krótkości opiszę. Zanim jednak przystąpię do tego, zaznaczyć muszę, że mylnem zdaje się być także twierdzenie Wodzickiego, jakoby białozory dawniej lęgły się na Litwie, zkąd je możni panowie do swych sokolarni sprowadzali. Z pomiędzy wymienionych czterech gatunków sokołów szlachetnych, które Wodzicki za białozora uważał, jeden tylko sokół norwegski (*Hicrofalco gyrfalco*) zalatuje *wypadkowo* na Litwę lub w granice Królestwa Polskiego, o czem świadczy Tyzenhauz w swej „Ornitologii Powszechnej" (tom I. str. 31*), mówiąc: „w Litwie, lubo bardzo rzadko, przelotem widzieć się daje." Gdyby wspomniane gatunki lęgły się na Litwie, toż musowo ptaki o tak potężnym locie, jak sokoły, zalatywałyby od czasu do czasu w granice Królestwa Polskiego. Tymczasem Taczanowski z całej swej 50-letniej praktyki ornitologicznej zaledwie przytacza jedyny fakt zabicia u nas sokoła norwegskiego, a mianowicie pod Siedlcami w końcu listopada 1874 r., który to okaz znajduje się w Zoologicznym Gabinecie Warszawskim. Ja zaś sam, śledząc za tem od lat dwunastu, nieznam ani jednego wypadku, aby który z naszych preparatorów, nietylko białozora śnieżnego, ale nawet sokoła norwegskiego miał w wypychaniu, mimo że z Litwy nadsyłane bywają liczne ptaki do wypychania. Tak więc od lat przynajmniej 60-ciu sprawdzono tylko jeden jedyny wypadek zalotu sokoła norwegskiego w granice Litwy lub Królestwa Polskiego. Śmiało więc możemy powiedzieć, że żaden z czterech gatunków sokołów szlachetnych, to jest: białozór, sokół Holboella, sokół islandzki, ani sokół norwegski nie lęże się od lat sześćdziesięciu na Litwie, chyba może w bardzo wyjątkowych i zupełnie izolowanych wypadkach. A ponieważ Litwa mało zmieniła się pod względem udrzewienia, i posiada, jak dotychczas, olbrzymie przestrzenie leśne, więc niema dobrej racyi, aby sokoły pomijały ją dzisiaj, jeśli dawniej się tam lęgły. Co za tem idzie, że nieprawdopodobnem jest, aby w dawniejszych czasach sokoły szlachetne lęgły się na Litwie i raczej przypuszczać można, że sprowadzano ztamtąd tylko sokoły wędrowne czyli szlachcice, które zresztą lęgną się i po dziś dzień w granicach Królestwa Polskiego.

(D. č. n.)

Jan Sztolcman.

Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Raula Dombrowskiego.

(Tłómaczył z niemieckiego Maksymiljan Bieśkierski).

(Dalszy ciąg**).

III.

Środki zmierzające ku ochronie kultury w lesie i w polu.

Sposoby i środki, które, ze szczególnem uwzględnieniem prawidłowej hodowli, oraz ilościowego i jakościowego stanu zwierzyny, stosowałem początkowo sposobem próby, a następnie w różnorodnych warunkach miejscowych z najlepszym skutkiem osobiście w życie wprowadziłem, nie polegają na żadnej tajemniczej i zagadkowej recepcie, ale są, jak z góry zaznaczyłem, uderzająco proste. Wolnomyślne godło zaprzysiężonej pomocy, przeciwko tak ostrym oskarżeniom łowiectwa, jakie miałem odwagę podnieść***) zdawać się może w ogóle nieodpowiedniem epitetowi, „uderzająco prosty", jakim oznaczyłem środki i praktyczne rady, które w dalszym ciągu podaję; z pewnością jednak twierdzić mogę, że okażą się takiemi wszędzie, gdzie starannie stosowanemi będą.

Te środki, służące zarówno ochronie kultury jak i hodowli zwierzyny, polegają na następujących pros-

*) Zresztą Tyzenhauz mięszał także gatunki sokoła śnieżnego, islandzkiego i norwegskiego – w jeden.

**) Patrz Nr 2 „Łowca Polskiego".

***) Autor w tym przedmiocie polemizował w Austryackiej gazecie dla leśników i myśliwych. (*Przyp. Red.*).

tych podstawach: 1) na znajomości własności ziemi i klimatycznego położenia danego rewiru, 2) na znajomości wszystkich własności, różnych rodzajów zwierzyny, rewir ten zamieszkującej, oraz jej przyrodzonych, ze zwyczajów życia wynikających potrzeb; wreszcie 3) na wyniku powyższych dwóch momentów, t. j. na technicznych i administracyjnych czynnikach, które zaspakajałyby potrzeby życia mającej-się prawidłowo hodować w danym rewirze zwierzyny, a tem samem pośrednio i bezpośrednio służyłyby skutecznie i sprawie ochrony kultury.

Problemat ten, w zakresie dobrze pojętych obowiązków łowieckich leżący, tam zwłaszcza, gdzie nie zachodzą sprzyjające stosunki jednolitej własności, rozwiązanym być może tylko na drodze przyjaznego porozumienia z przedstawicielami rolniczo-leśnych interesów danego rewiru, które o tyle łatwiej i trwalej istnieć może, o ile zarząd tego rewiru baczy w równej mierze na korzyść osobistą t. j. hodowlę zwierzyny, jak i na skuteczną ochronę interesów tych sfer, o których współdziałanie chodzi.

Środki, które do osiągnięcia powyżej wskazanego celu polecają się w ogóle i wszędzie, z nieznacznemi przez miejscowe warunki wskazanemi zmianami, są następujące:

W lesie.

1) Wszelkie w obrębie gospodarstwa leśnego znajdujące się dróżki niezarosłe, linie i wręby, oraz rowy i burty ich spadziste, powinny być uprawione pod zasiew starannie dobranemi dla danej miejscowości trawami i ziołami, dającemi pożywną dla zwierzyny paszę. Poniższa tabelka przedstawia dostateczny ich wybór:

№	Nazwa traw	czas kwitnienia	wegetacya	odpowiednia gleba: [illegible]ka	[illegible]wa	lekka	porost: niski	wysoki
1	Krwawnik	czer.—lipiec	3	1	—	1	1	—
2	Miotlica rozłogowa	lipiec	1	—	1	1	—	1
3	Perłówka modra	sierpień	3	—	—	1	—	1
4	Wyczyniec łąkowy	lip.—sierp.	3	1	1	—	—	1
5	v. lisi ogon Tomka wonna	maj—czer.	3	1	1	1	1	—
6	Rajgras francuski	czer.—lipiec	3	1	1	1	—	1
7	„ angielski	„ „	3	1	—	1	—	1
8	„ włoski	maj—czer.	3	—	1	—	—	1
9	Owsik łąkowy v. wysypka	czer.—lipiec	3	1	1	1	—	1
10	Drżączka średnia	„ „	3	1	—	1	1	—
11	Stokłosa wyniosła v. górska	„ „	3	1	—	1	1	—
12	„ mięka	„ „	3	1	—	1	—	1
13	„ łąkowa	lipiec	1	1	—	1	—	1
14	Grzebienica posp.	czerwiec	2	1	—	—	1	—
15	Trawa kupkowa v. niestrona (n. sp.)	czer.—lipiec	3	1	—	1	—	1
16	Manna	czerwiec	3	1	1	1	—	1
17	Kostrzewa trzcinowa	„	3	1	1	—	—	1
18	„ łąkowa	„	1	1	—	—	—	1
19	„ czerwona	„	3	—	—	1	1	—
20	Trawa miodowa	czer.—lipiec	3	1	1	1	—	1
21	Groszek łąkowy	czerwiec	3	1	—	1	—	1
22	Mlecz posp.	czer.—lipiec	3	1	—	1	1	—
23	Tymotka v. Brzanka łąk.	„ „	3	1	1	—	—	1
24	Wyka ptasia	„ „	3	1	—	1	—	1
25	Śmiałek łąkowy	czerwiec	3	1	1	1	—	1
26	„ darniowy	lipiec—sierp.	3	1		1	—	1
27	„ pogięty	czer.—lipiec	3	—	—	1	—	1
28	Mozga trzcinowata	sierpień	3	1	1	—	—	1
29	Nostrzyk	czer.—lipiec	3	1	1	—	—	1
30	Wiklina wodna	lipiec—sierp.	3	1	1	—	—	1
31	„ łąkowa	„ „	3	1	1	—	—	1
32	„ gajowa	„ „	3	1	1	—	—	1
33	Krwiściąg	czer.—lipiec	3	1	—	1	—	1
34	Jęczmień płonny	maj	1	—	—	1	1	—
35	Koniczyna chmiel.	czer.—lipiec	1	—	—	1	—	1
36	„ poziomkowa v. różowa	„ „	1	1	—	—	1	—
37	„ szwedzka	„ „	2	—	—	1	1	—
38	„ górska	„ „	3	—	—	1	1	—
39	„ rozłogowa v. biała	„ „	3	1	—	1	1	—
40	„ łąkowa v. czerwona	„ „	2	1	—	1	1	—

2) Niezależnie od obsiewania, poleca się obsadzanie wygonów i dróg leśnych dziczkami owoców pestkowych i ziarnistych, jak dzikie kasztany, jarzębina, jeżyna i żarnowiec.

3) W lasach urządzonych na poręby do cięcia, o ile miejscowe stosunki pozwalają, zaprowadzony być może z wielką korzyścią płodozmian rolniczo-leśny; t. j. że wycięte poręby, po uprzedniem wykarczowaniu i obrobieniu roli, służą przez 3 lub 4 lata do uprawy zbóż, mięszanek i okopowych; poczem znów zalesione być powinny za pomocą siewu nasienia lub co lepiej sadzenia flancy. Gdy w ostatnim wypadku używa się 2 lub 3 letnich sadzonek, to takowe, na ziemi ulepszonej poprzednim peryodem gospodarczym, wynagradzają sowicie tę przerwę bujnym porostem. System ten podnosi nietylko hodowlę zwierzyny, ale i dochodowość lasu.

4) Oprócz tego przygodnego gospodarstwa, pożądanem jest tam, gdzie stosunki własności w danym rewirze pozwalają, wydzielanie stale pewnej części obszaru leśnego, na działki odpowiedniej wielkości wymierzonego, pod uprawę rolną. W tym celu polecić mogę 4-o polowy płodozmian, t. zw. „Norfolk," w którym 1-e pole przeznaczone jest pod kłosowe, 2-ie pod okopowe, a 3-cie i 4-te pod zieloną paszę. W polu 2-em oprócz okopowych mogą być siane i strączkowe, których wybór od położenia klimatycznego i własności gruntu zależy.

a) Nawożenie pól powinno być uskuteczniane w jesieni, aby rola w surowych skibach na skuteczne działanie mrozu podczas zimy, wystawioną była.

b) Następna uprawa mechaniczna polega głównie na głębokiem spulchnieniu ziemi, a jedno i drugie starannie i ze świadomością celu dokonane, wpływa na wydajność pól.

5) Kultura leśnych łąk. Łąki w obrębie obszarów leśnych, uważane być powinny, jako stała i główna podstawa w hodowli i utrzymaniu zwierzyny. Im wydajność i jakość ich jest lepsza, tym i zwierzostan jest lepszy, oraz mniej dla kultur niebezpieczny. Zarząd leśny nie może nigdy dosyć dbać o utrzymanie łąk w jaknajlepszym stanie i nawet przed nakładami melioracyjnemi cofać się nie powinien, gdyż takowe sowicie się opłacają.

W ogóle łąki leśne uważane i traktowane są przez płytkiego umysłu praktyków leśnych, jako pasierby i kopciuszki, nie zajmują się niemi wcale, a przynajmniej nie tyle, ile są tego warte. Łąki według nich powinny dawać paszę, bo na to są. A jednak ciągła wydajność nie zasilana przeciwdziałaniem ludzkiem, za pomocą statyczno-kulturnych środków, zużywa grunt i doprowadza go do wyczerpania, czyli coraz mniejszej i gorszej jakościowo ilości trawy. Jeżeli wszelka produkcya rolna, odbierając ziemi wiele organicznych i nieorganicznych części, wymaga równomiernego ich zwrotu, to tembardziej stosuje się to do łąk, które z powodu koszenia trawy w kwieciu, pozbawione są możności naturalnego odmładzania się. Trawy słodkie, pożywne, tracą stopniowo na wartości, w końcu zagłuszane są przez chwast i mech. Zwykle praktykowane grabienie lub bronowanie wczesną wiosną, nie wystarcza do spełnienia statyczno-kulturnych wymagań, t. j. odmładzania i wzmacniania trawy i technicznego traktowania gruntu. Tak pod względem hodowli zwierzyny, jak i ochrony kultur, taki tylko grunt jest odpowi[illegible] i korzyść w obydwu kierunkach przynosić może, k[illegible]ry słodkie i pożywne trawy wydaje, gdyż jak doświadczenie uczy, zwierzyna unika łąk, ostrą i kwas[illegible] zarośniętych ... szoną trawą porosłych.

Dla osiągnięcia powyżej wskazanego celu niezbędnem jest przedewszystkiem poznanie własności gruntu, tak podglebia, jak i zwierzchniej warstwy, oraz uwzględnianie telluryczno-klimatycznych warunków miejscowych, a wtedy łatwiej będzie wskazać środki do polepszenia produkcyi łąk i utrwalenia jej na dłuższy przeciąg czasu.

Największą do tego przeszkodą jest zbytnia i stała wilgoć podglebia, opóźniająca ogrzewanie się ziemi, a temsamem i wegetacyjną jej czynność; usunięcie więc

tej przeszkody przedewszystkiem na uwadze mieć należy.

Rozmiary tej pracy nie pozwalają na wyczerpujący opis systemów nawodniania i odwodniania łąk w szerszym zakresie; jestto rzeczą techniki meliaracyjnej. Tu ograniczam się tylko na wskazaniu tych prostych, a praktycznych sposobów, które bez pomocy specyalistów zarząd leśny własnemi siłami zastosować może.

Odwadnianie, a raczej plan jego, robiony być powinien z baczną uwagą na otaczający łąki drzewostan. Niektóre bowiem gatunki drzew, jak np. dęby, świerki, olchy i topole potrzebują dużo wilgoci i ssąc ją głęboko sięgającemi i rozgałęzionemi korzeniami swemi, z podglebia, odciągają zbytnią wilgoć i spulchniają zarazem grunt, niedopuszczając zabagnienia jego. Często jednak działanie tych naturalnych irygatorów nie wystarcza, a zabagnienia skutkiem zbytku wody podskórnej usuwać potrzeba za pomocą racyonalnie obmyślonych i przeprowadzonych robót. Gdzie takie odprowadzenie wody zaskórnej okaże się koniecznem, nie należy jej dawać dowolnego ujścia lecz gromadzić w zbiorniki czyli małe stawy, aby ją następnie zużytkować w właściwym czasie i miejscu na pobudzenie wegetacyi.

(D. c. n.)

O POCHODZENIU PSA.

(Dokończenie)

Mogę przytoczyć i drugi przykład, objaśniający moją myśl. Jechałem zimową porą po zamarzniętych obszernych bagnach, porosłych gdzieniegdzie laskami i kępami świerków. Wyjeżdżając z jednego zakrętu zimowej drożyny, spostrzegłem w odległości conajmniej pół wiorsty, na zupełnie czystem miejscu, leżącą padlinę konia i obrabiającego ją niedużego wilka, który usłyszawszy dzwonki, porzucił ucztę i charakterystycznym skroczem zaczął się wynosić do poblizkiego lasku.

— Panie, wilk — zawołał jednocześnie mój furman, młody syberyjski chłopak, nie zajmujący się nigdy polowaniem.

Tu dodać winienem, że w Syberyi wschodniej jest w ogóle mało wilków; ja przynajmniej, przez czas czteroletniego tam pobytu, ciągle jeżdżąc i często polując, spotkałem tego jedynego, a i skóry wilcze bardzo rzadko trafiają się w handlu. Jeżeli więc młody i niedoświadczony chłopak, spostrzegłszy w takiej odległości sylwetkę zwierzęcia, odbijającą się na białem tle śniegu, poznał odrazu wilka i nie wziął go za psa, musi być między niemi bardzo znaczna różnica. Gdybyśmy byli zastali około padliny jakiegokolwiek psa, czy to kundla, czy najpodobniejszą do wilka łajkę, chłopak byłby się nie pomylił i jechał spokojnie dalej.

Podług mego, ustalonego przekonania, jeżeli znajdujemy podobieństwo między niektóremi rasami psów, a wilkami i szakalami, to tylko dlatego, że porównywamy te rasy z innemi, jeszcze mniej podobnemi do dzikich przedstawicieli tego rodzaju. Jeżeli np. porównamy łajkę lub psa eskimosów z wyżłem, dogiem lub chartem, to znajdujemy w pierwszych podobieństwo do wilka. Jeżeli jednak zestawimy powyższe rasy, czy to pojedynczo, czy razem, bezpośrednio z wilkiem, to spostrzeżemy, że pomimo pozornych różnic, stanowią one jedną grupę, a wilk jest zupełnie innem zwierzęciem.

Można także twierdzić z wszelką pewnością, że gdyby kto przewiózł psa pariasów, lub psa egipskiego do północnej Ameryki, znaleziono-by je tam podobnemi do miejscowego wilka; na odwrót, pies eskimosów byłby w Indyach uznany za rodzonego brata indyjskiego wilka, a pies Indyan-Zajęcy za najbliższego krewnego buansu lub szakala.

To więc mniemane podobieństwo niektórych ras do *miejscowych* gatunków dzikich, jest tylko złudzeniem. Wszystkie zwierzęta, należące do rodzaju psa, mają pewne cechy wspólne, które je różnią od trzech pozostałych rodzajów całej rodziny, a tembardziej od innych rodzin, rzecz więc prosta, że każdy pies, mający mordę średnio wydłużoną i uszy stojące będzie *jednakowo* podobny do buansu, koberu, wilka lub szakala, a w każdym razie podobniejszy do nich, aniżeli do hyeny, lub którregokolwiek gatunku kota.

Na przypuszczeniu, że psy eskimosów są bardzo zbliżone do północno-amerykańskiego wilka, a psy Indyan-Zajęcy do małego wilka stepowego, oraz że te zwierzęta krzyżują się jeszcze obecnie między sobą, Darwin oparł wniosek o pochodzeniu tych dwóch ras od odpowiednich dzikich gatunków. Tymczasem pies eskimosów jest zupełnie jednego typu z psem kamczackim i innemi psami północnej grupy, tak azyatyckiemi jak i europejskiemi. Pies Indyan-Zajęcy należy do tej samej grupy i podług bardzo dobrego rysunku, zamieszczonego w „Życiu zwierząt" Brehma, można go uważać za bardzo zbliżonego do samojedzkich łajek i niepodobna dopatrzyć jakichkolwiek cech pochodzenia od wilka stepowego.

Tak samo i krzyżowanie niczego nie dowodzi. Wspominałem już, że mieszańce psa i wilka są płodne tylko do trzeciego pokolenia, a psa i szakala do czwartego. Po kilku więc pokoleniach ślady krzyżowania muszą ginąć bezpowrotnie. Co do mieszańców, jedynych, jakie mogą być używane do polowania, wyprowadzanych w Guyanie od psów domowych i szakali rakożernych, to już sama ich rzadkość i wysoka cena dowodzą, że rasa ta nie daje się ustalić, czyli że musi być albo zupełnie niepłodna, albo też płodna w bardzo małym stopniu.

Zważywszy to, co powiedziano wyżej, trudno się zgodzić na zdanie Darwina, że psy pierwotne amerykańskie, pochodziły co najmniej od czterech miejscowych gatunków dzikich. Właśnie jedyne dwie rasy pierwotne, ocalałe dotąd od zmieszania z psami europejskiemi, to jest psy eskimosów i Indyan-Zajęcy, jako zupełnie jednego typu z psami północno-azyatyckiemi, dowodzą, że pies domowy przeszedł wraz z człowiekiem z lądu azyatyckiego do Ameryki, i tam, zawsze z człowiekiem, posuwał się od północy do najbardziej południowych krańców. Przyjąć możemy za pewność tylko to, że psy domowe pochodzą od kilku lub więcej gatunków dzikich. I tak, charty muszą pochodzić od jakiegoś gatunku lekkiej budowy, żyjącego w stepach i mogącego dopędzać szybko biegające zwierzęta; dogi musiały mieć za przodka duży i silny gatunek, napadający na wielkie trawożerne czworonogi; przodkowie gończych, musieli zamieszkiwać lasy, gdzie tylko przy pomocy węchu można było śledzić i gonić zwierzynę. Te dzikie gatunki, po zupełnem oswojeniu, uległy tak licznym krzyżowaniom między sobą, że obecnie niepodobna już zaprowadzić między niemi jakiegoś systematycznego podziału i wszystkie psy domowe muszą być uważane za jeden gatunek. Z drugiej strony, przyjąć musimy za pewnik, że żyjący obecnie w dzikim stanie przedstawiciele rodzaju *Canis*, z wyjątkiem może jednego Dingo, różnią się gatunkowo od psów domowych, że zatem te ostatnie pochodzić od pierwszych nie mogą. Można mieć wątpliwość czy szakal indyjski jest tylko odmianą zwyczajnego, czy też oddzielnym gatunkiem, albo też co do wzajemnego stosunku wilków europejskich, amerykańskich i indyjskich, ale niepodobna uznać za jeden gatunek wilki, szakale, znane gatunki psów dzikich i psy domowe. Wszystkie one, w okresach geologicznych mogły mieć za przodka jeden jakiś, dawno zaginiony gatunek, są zatem pokrewne, ale modyfikując się coraz bardziej w różnych kierunkach, obecnie stanowią jakby rozgałęzienia jednego pnia. Formy pośrednie zwykłym rzeczy porządkiem, wyginęły i obecnie znamy tylko same końce tych rozgałęzień.

Dla Dingo można zrobić wyjątek i uważać go za jedną z pierwotnych form, od jakich pochodzą psy domowe, gdyż Dingo, jak to już było zaznaczone wyżej, przywędrował do Australii w towarzystwie człowieka jako zwierzę pół-oswojone, mógł więc ze swej pierwotnej ojczyzny, tak samo jak na wschód, przedostać się z człowiekiem i na zachód i tam, w miarę przechodzenia człowieka do wyższych stopni kultury, przemienić

się na zupełnie domowe zwierzę. Bardzo blizkie pokrewieństwo Dingo z psem domowym potwierdza jeszcze ta okoliczność, że na swobodzie, krzyżuje się on nierównie częściej z domowemi psami, aniżeli jakikolwiek inny gatunek i że mieszańce zdają się być zupełnie płodne, gdyż około miejscowości, zamieszkałych przez europejczyków, włóczy się w stanie dzikim wiele pół-krwi Dingo. Zachowaniu się tego zwierzęcia aż do naszych czasów, podczas gdy wszystkie inne formy rodowe psów domowych wyginęły, mogła sprzyjać właśnie ta okoliczność, że dostawszy się do nowej ojczyzny znalazł tak odpowiednie warunki, że mógł przedłużyć swą egzystencyę.

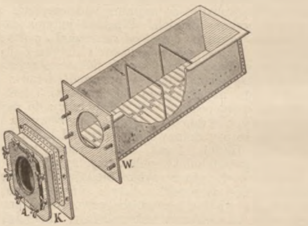
Może dalsze badania i nowe odkrycia szczątków kopalnych, rzucą nowe światło na kwestyę pochodzenia psa, ale to jest także wątpliwe, gdyż pierwotna ojczyzna tych zwierząt leży prawdopodobnie w głębiach oceanu.

August Sztolcman.

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Mierzenie siły przebijania przy pomocy skrzynki z wodą.



Używa się do tego żelazna skrzynka długości 130 cm., a 33 cm. wysokości, otwarta od góry, i posiadająca na przedniej części żelazną ramę, w której pomieszczona jest warstwa żelatyny. Ta część przykręca się do skrzynki tak szczelnie, że po napełnieniu jej wodą takowa przedostać się nie może. Warstwa żelatyny od 5—8 cm. grubości stawia wchodzącemu śrótowi taki sam opór jak woda, przyczem śróciny się nie deformują. Po przejściu śrócin przez żelatynę, takowa ściąga się dzięki swojej elastyczności i nie przepuszcza wcale wody; jedna warstwa żelatyny zastosowana do numeru śrótu wytrzymuje do 300 strzałów—poczem też żelatyna może być na nowo użyta. Stosownie do siły, śróciny wpadają do wody i opadają na dół na różnych odległościach od wejścia. Na dole skrzynki znajdują się co 5 cm. wyżłobione przedziałki; spód ten może być wyjęty, przyczem numera pod jakiemi leżą śróciny wskazują wyraźnie ich siłę.

Oprócz wymienionych powyżej maszyn i przyrządów, konieczny jest *wizier*, który się nakłada na lufy. Jest to szpona sprężynowa z widełkami po środku, której użycie wpływa nadzwyczajnie na dokładność mierzenia przy probowaniu broni do tarczy.

Metoda postępowania.

Przedewszystkiem zastrzedz musimy, że za podstawę do prób używa się:

1) proch czarny

2) broń 12-o kalibru, dobrego wykończenia, średniej wagi, między $7\frac{1}{2}$ — 8 funtów (3,10 — 3,30 kilo), drzy długości kamery 65 m/m, długości luf od 76,2 ctm., (30 cali ang.). Do prób używać należy też gilzy papierowe z kapiszonami małemi Eley'a.

Amunicyę należy z wielką troskliwością przygotowywać: proch ważyć, śrót ważyć lub liczyć, przybitki starannie przeglądać dla skontrolowania, czy mają średnicę konieczną do należytego uszczelnienia—przyczem nietrzymające wymiarów lub krzywe, należy zbrakować. Oprócz maszynki Barclay'a i maszynki do zakręcania, należy mieć małą ręczną ważkę aptekarską, a do tego kilka ciężarków: 5, $5\frac{1}{4}$, $5\frac{1}{2}$, $5\frac{3}{4}$, 6 gramów, oraz 30, $31\frac{1}{2}$, 33, $33\frac{1}{2}$, 36 gramów.

Proch może być nasypywany miarką tylko wtedy, kiedy waga jego i stosunek wagi do śrótu został ustanowiony przez odpowiednie próby. Od ziarnistości i siły prochu zależy bardzo wiele—forma ziarna ma wpływ na szybkość palenia się prochu: ziarna ostrokanciaste palą się prędzej od okrągłych — a wpływ ma tutaj jeszcze wielkość i twardość ziarn. W ostatnich czasach używa się za granicą więcej gruboziarnistych prochów, które dają większą gęstość — drobne zaś prochy śrót więcej rozrzucają. Dowiedzionem zostało, że drobnoziarniste prochy, spalając się prędzej, jak gruboziarniste, tracą większość swej siły zanim ładunek śrótu dojdzie do wylotu; gruboziarniste zaś spalając się wolno rozwijają coraz większą i większą siłę do chwili wylotu śrótu z lufy. Za najlepszy proch czarny w świecie uznany został angielski „Curtis and Harvey medium grain“ (Alliance № 4) który daje największą siłę i największą jednostajność bicia. Najlepsze z naszych prochów są t. zw. Cesarskie: gruby i cienki z fabryki „Niedźwiedź;“ pierwszy z tych prochów daje większą równomierność pokrycia i większą gęstość; drugi większą początkową szybkość, ale i większe oddanie (recul). Jeden i drugi z tych prochów jest dobry, za najodpowiedniejszy jednak dla luf długości około 75 cm. uważam cesarski gruby proch, dla wymienionych powodów.

Używanie prochu cienkiego wywołuje ten sam skutek, co zwiększenie łandunka prochu. Proch cienki zapala się zbyt szybko, rozprzestrzenienie się ognia od ziarnka do ziarnka jest za gwałtowne i nie dość jednostajne. Napięcie gazów wskutek tego bywa w kamerze nadzwyczaj wysokie, co oddziaływa na ładunek śrótu *nie posuwająco, lecz rwąco.* Ładunek śrótu pchnięty na razie posuwa się ku wylotowi lufy, przestrzeń zaś zajęta przez gazy powiększa się, a ciśnienie w lufie w chwili gdy ładunek śrótu opuszcza lufę, jest znacznie mniejsze, aniżeli w chwili zapalania się prochu.

Taki stan rzeczy nie jest pożądany, gdyż ideałem spalania się prochu jest, aby siła wybuchowa nie rozwijała się nazbyt gwałtownie przez momentalne zapalenie się prochu, lecz przeciwnie, aby spalanie się i co za tem idzie, rozwijanie się gazów trwało tyle czasu, ile śrót potrzebuje na dojście do wylotu lufy ani krócej, ani dłużej. Gdy to osiągniemy, ciśnienie w lufie, będzie tak wielkie w chwili gdy śrót opuszcza lufę, jak w chwili zapałania się prochu. Proch grubszy bardziej zbliża się do tego ideału, gdyż nie wybucha tak gwałtownie, lecz przeciwnie spala się powolniej z przyczyny powietrza, jakie się znajduje pomiędzy oddzielnemi ziarnkami.

Z tego wypływa, że grubość prochu należy zawsze stosować do długości lufy. I tak, jeśli użyjemy do pistoletu prochu grubego, gaz rozwijać się będzie jeszcze w lufie (przy wolno spalającym się prochu), gdy już kula jest na zewnątrz lufy.

(D. c. n.)

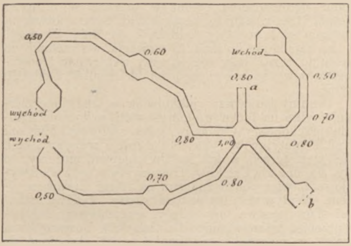
Władysław Słonczyński.

Sztuczne nory lisie.

Jednym z najskuteczniejszych środków tępienia lisów jest kopanie ich gniazd na wiosnę, używając do tego jamników lub fox-terrierów. Niezbędnym jednak warunkiem do osiągnięcia powyższego celu jest, aby psy były dobre, a do

tego możemy dojść tylko, układając je i zaprawiając od młodu w sztucznych norach, do których puszczamy chowane lisy, lub w braku ich—koty.

Ponieważ nie wszyscy wiedzą, jak się urządza sztuczne nory, podajemy tu sposób, używany powszechnie na Zachodzie.



Według szkicu podanego powyżej nakreślamy na gruncie plan całego urządzenia, a następnie kopiemy według tego rysunku kanały szerokości około 60 centymetrów, a głębokości odpowiadającej cyfrom na dołączonej figurze. Kanały te należy oszalować deskami w ten sposób, że się w nie wstawia koryta z desek szerokich na 30 centymetrów i umocowanych od strony zewnętrznej kołkami długiemi na 60 centymetrów, a zagłębionemi w ziemi na 25 centym. Przykrywszy koryta z wierzchu deskami, umocowuje się je listwami poprzecznemi, przywiązanemi lub przybitemi do kołków poprzednio wbitych.

Rozszerzenie kanału, czyli tak zwane izby, winny mieć po 80 centym. szerokości, a sklepienie każdej z nich robi się z trzech kawałków deski, zbitych poprzecznemi listwami.

Ażeby lisowi pozostawić swobodę kopania, pozostawia się ślepy korytarz *a* i ślepą izbę *b* nieoszalowanemi z jednej strony, jak to wskazuje nasza figura,—gdzie boki nieoszalowane są oznaczone linią przerywaną. Skoro urządzenie wewnętrzne jest gotowe, pokrywamy kanały ziemią i starannie wyrównywamy.

Jakkolwiek zachód przy urządzaniu takiej nory jest znaczny to jednak opłaca on się nam sowicie, gdyż służąc z roku na rok pozwala układać i zaprawiać młode psy, które nam w przyszłości mogą oddać niemało usługi.

S.

Żubry przed sądem.

Niezbyt dawno przed kratkami sądu okręgowego w Grodnie i izby sądowej w Wilnie rozegrał się proces o wynagrodzenie za szkody, zrządzone przez żubry na polach sąsiadujących z Białowieską puszczą.

Jak wiadomo, Białowieska puszcza należy do tej kategoryi dóbr, które stanowią własność korony, czyli t. zw. „udziałów;" żubrów zaś, które jedynie w tej puszczy mnożą się i hodują, zabijać nie wolno pod odpowiedzialnością kryminalną i cywilną. Tymczasem żubry wychodzą z puszczy na okoliczne pola i pasą się bezpieczne swą potężną siłą i prawem, które je ochrania.

Otóż jeden z poszkodowanych włościan, Prokop Rychlicki, wniósł skargę do sądu okręgowego w Grodnie na Białowieski okręg „udziałów," żądając odszkodowania w sumie 44 rub. 25 kop. za zniszczone przez żubry zboże. Rychlicki oparł swoją skargę na zeznaniach świadków, którzy ocenili na wyżej wymienioną sumę wartość wydeptanego zboża przez żubry, które wyszły z lasów Dekańskiego i Satera, sąsiadujących z Białowieską puszczą.

Sąd okręgowy uznał pretensye Rychlickiego jako słuszne i w d. 6 listopada 1897 r. wydał wyrok, skazujący białowieski okręg „udziałów" na zapłacenie wymienionej wyżej sumy wraz z procentami i kosztami sądowemi. Sąd okręgowy opierał swój wyrok na następujących motywach: 1) żubr należy do rodzaju zwierząt dzikich i niebezpiecznych, znajduje się tylko w puszczy Białowieskiej, należącej do „udziałów" i stanowi własność „udziałów;" 2) zwierz ten jest pod szczególną ochroną prawa, a zabicie żubra w każdym czasie gdziekolwiek, w puszczy, czy na gruntach prywatnych stanowi przestępstwo, przewidziane w art. 921² kodeksu kar i pociąga za sobą nie tylko odpowiedzialność kryminalną, lecz i cywilną, polegającą na odszkodowaniu Zarządu „udziałów" za żywienie i wychowanie zabitej sztuki; 3) wobec powyższego obowiązkiem Zarządu Białowieskiej puszczy jest czujne pilnowanie zwierza i Zarząd ów winien być odpowiedzialny za szkody, jakie żubry wyrządzić mogą na gruntach właścicieli sąsiednich.

Taki wyrok niewątpliwie dogadzał bardzo licznym sąsiadom tej żubrzej ostoi, mającej przeszło 2,200 wiorst kwadratowych przestrzeni. Niestety, nadzieje ich niedługo trwały.

Od wyroku sądu okręgowego w Grodnie obrońca Zarządu „udziałów," adwokat Karabczewski, zaapelował do izby sądowej w Wilnie. W skardze apelacyjnej p. K. przedstawił co następuje:

Sąd okręgowy w Grodnie, zaliczając do obowiązków Zarządu „udziałów" pilnowanie żubrów tak, aby nie wychodziły z puszczy, i dochodząc do wniosku, że wszystkie żubry, gdziekolwiekby się znajdowały w danej chwili, stanowią własność białowieskiego Zarządu „udziałów," wprowadza zupełnie dowolne i zgoła sprzeczne z prawem pojęcie o prawie własności do zwierzyny w ogóle, a do żubrów w szczególności. Z mocy uwagi 1 do art. 530 t. X części 1-ej Zbioru Praw, zwierzęta domowe, które oddaliły się od stad i domostw, i zbłąkały, winny być zwrócone prawym właścicielom, przyczem, o ile zwierzęta te wyrządzą szkodę na cudzych gruntach, właściciel ich winien dać odszkodowanie, ale zwierzyna, jeżeli sama porzuci swoje gniazda lub legowiska w jednem miejscu, a przeniesie się na inne, nie podlega zwrotowi poprzedniemu właścicielowi. O odpowiedzialności poprzedniego właściciela za wyrządzone szkody przez zwierzynę, samowolnie opuszczającą swoje legowiska, nie może być mowy i każdy właściciel winien sam zabezpieczyć swoje pola od szkód, jeżeli nie chce mieć u siebie tych dzikich zwierząt. Wyjątkowa ochrona żubra przez prawo, t. j. wzbronienie zabijania i niszczenia tego zwierza, w niczem nie zmienia prawnej konstrukcyi danej kwestyi, która ma być rozstrzygniętą. Prawo zakazuje zabijania żubrów, bynajmniej nie w interesie Zarządu „udziałów." Jest to prawo ogólnopaństwowe, którego brzemię spada zarówno na Zarząd „udziałów," jak i na tych wszystkich, których obowiązuje prawo rosyjskie.

Błędne pojęcie o odpowiedzialności Zarządu „udziałów"—zdaniem p. K.—jest następstwem nieporozumienia. Zarząd Białowieży na swoich gruntach posiada różnego rodzaju zwierzynę, a pomiędzy innemi i żubry. Ale w tym celu w puszczy znajduje się specyalny zwierzyniec, zajmujący 800 dziesięcin przestrzeni, cały ogrodzony płotem i ostrokołem; z tego 480 dziesięcin przeznaczono wyłącznie dla żubrów, których na całej tej przestrzeni jest zaledwie kilka sztuk. Otóż jeśliby dowiedziono, że jeden z tych żubrów, wyrwawszy się na swobodę, wyrządził szkody, to byłoby zupełnie logiczne stosowanie art. 688 t. X części 1-ej Zbr. Praw, gdyż w stosunku do dzikich zwierząt, utrzymywanych w zwierzyńcu, zarząd „udziałów" jest owym faktycznym właścicielem, o którym mówi zacytowany artykuł prawa, przewidujący wyjątkową okoliczność, w jakiej właściciel staje się odpowiedzialnym za szkody zrządzone przez dzikie zwierzęta.

Takie były główne podstawy skargi apelacyjnej obrońcy Zarządu „udziałów." Na posiedzeniu izby sądowej, która wyrokowała w tej sprawie w ostatnich

dniach ubiegłego roku, p. K. przytoczył też interesujące historyczne i geograficzne dane dla poparcia swoich motywów.

Niegdyś, jeszcze za panowania książąt litewskich, do składu puszczy Białowieskiej należały i okoliczne grunta, które obecnie należą do właścicieli prywatnych. W owe czasy puszcza stanowiła oddzielną, zupełnie bezludną miejscowość. Nawet wejście na jej terytorium było wzbronione, z wyjątkiem wypadków przewidzianych prawem. Rzadkie i najcenniejsze gatunki zwierza, pomiędzy któremi znajdował się żubr, broniło prawo, stosując do przestępców *maximum* kryminalnej represyi—karę śmierci. Przyłączenie Białowieskiej puszczy wraz z większą częścią gub. Grodzieńskiej do Cesarstwa nastąpiło na mocy traktatu z 14 (26) grudnia 1795 r. Bezpośrednio potem zmniejszyły się terytorya gruntów państwowych, a część puszczy była oddana w posiadanie różnym osobom wpływowym. Następnie za panowania Cesarza Aleksandra I. właśnie w interesie ochrony żubrów, byli uwłaszczeni w puszczy włościanie, zwani osacznikami, „dla ochrony żubrów od wybijania i płoszenia oraz karmienia onych." Potomkowie tych osaczników stanowią dziś liczną ludność Białowieskiej puszczy, która przedstawia szachownicę uwłaszczonych działków. Wszystkie rzeki i wodopoje znajdują się na prywatnych gruntach, przeto żubry muszą z konieczności, dla utrzymania swojego życia, wychodzić na grunta prywatne.

Wobec takich warunków topograficznych z jednej strony, a nietykalności żubra z mocy ogólnego prawa z drugiej strony, Zarząd „udziałów," jakiekolwiek miałby prawo do żubrów, nie może odpowiadać za zrządzone przez nich szkody z art. 684 t. X części 1-ej Zbr. Praw, która wyklucza odpowiedzialność za czyny, wynikające z nakazu prawa, lub zbiegu nieuniknionych okoliczności.

Akcya Rychlickiego jest niejako *balon d'essai*. Wygrana dałaby hasło do wszczęcia setek, a nawet tysięcy spraw podobnych przeciwko Zarządowi „udziałów." Charakterystyczną stronę sprawy stanowi to właśnie, że akcya pochodzi z tej sfery ludności, której nadano ziemię li tylko dzięki żubrom, t. j. w interesie ich ochrony i karmienia.

Izba sądowa wileńska, podzielając powyższe poglądy obrońcy i zgodnie z wnioskami prokuratora, postanowiła: wyrok sądu okręgowego w Grodnie uchylić i akcyę Rychlickiego oddalić.

Proces ten, stanowiący niejako *cause célèbre*, nie rozstrzyga ogólnej kwestyi wynagrodzenia za szkody, zrządzone przez zwierzynę, wychodzącą na żer z lasów rządowych czy prywatnych na grunta drobnych posiadaczy, sąsiadujących bezpośrednio z temi lasami. Kwestya ta stanowi lukę w prawodawstwie rosyjskiem, którą wypełnić będzie trzeba. Ustawa myśliwska, obowiązująca od niedawna w Cesarstwie, znosi rabunkowy sposób polowania; zmiany, jakie mają być w niej wprowadzone, dążą do większej ochrony zwierza łownego, a pożądane skutki tej ochrony, o ile nowe prawo energicznie stosowane będzie, nie dadzą długo na siebie czekać, to też i kwestya odszkodowania, o którem wspominamy, jeśli w nowej ustawie nie będzie załatwiona, stanie niebawem na porządku dziennym — dopomni się o to samo życie.

J. Z.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(*Dalszy ciąg.*)

IV. Skrócenie sezonów polowania.

Podług obowiązujących obecnie tymczasowych przepisów o polowaniu z 1871 r., termin rozpoczęcia polowania na kuropatwy i zające oznaczono na d. 1/13 sierpnia. Że termin powyższy, jako zbyt wczesny bardzo ujemnie wpływa na rozmnażanie się zwierzyny, o tem przekonywać byłoby zbytecznem, gdyż każdy z myśliwych z własnej praktyki wie dokładnie, że w czasie powyższym kuropatwy są jeszcze zbyt małe, a samice zajęcy nietylko w miesiącu sierpniu, ale we wrześniu, a nawet w październiku jeszcze mają małe; wrześniaki dopiero w najpóźniejszej jesieni się wykształcają. Z uwagi powyższej, na wniosek Rady Towarzystwa, Ogólne Zgromadzenie Członków jeszcze w d. 13/25 kwietnia 1891 r. odbyte, postanowiło: termin otwarcia polowania na kuropatwy odroczyć do dnia 27 sierpnia, na zające zaś do dnia 13 września, a strzelanie do sarn-samic przez cały rok okrągły wstrzymać i postanowienie powyższe obowiązującem dla Członków Oddziału uczynić.

Terminy powyższe, jakkolwiek ustanowione pierwotnie tylko na jeden sezon myśliwski, widocznie trafiły do przekonania Członków, gdyż zastosowali się oni do nich nietylko w roku 1891/2, ale i we wszystkich latach następnych, a dziś śmiało zapewnić możemy, że stały się one dla Członków Towarzystwa prawem zwyczajowem, więc obowiązującem na równi z prawem pisanem. Wpływ moralny dokonał reszty. Myśliwi, członkami Towarzystwa nie będący, zrozumiawszy znaczenie przepisu ustanowionego dla Członków Towarzystwa, również, w znacznej przynajmniej części, do niego się zastosowali, skutkiem czego mnóstwo zwierzyny drobnej, corocznie zaoszczędzonej, niewątpliwie musiało wpłynąć na szybkie jej rozmnożenie się.

Niezależnie od powyższego, Rada Towarzystwa, celem skłonienia osób opornych do uszanowania przepisu, wydanego dla członków Towarzystwa, wystąpiła z odpowiedniem przedstawieniem do p. Ministra rolnictwa i dóbr Państwa, aby terminy polowania, do dziś obowiązujące, zostały zmienione i §§ 15 i 16 przepisów z 1871 r. zredagowane zostały w sposób następujący:

§ 15. Celem uchronienia zwierzyny w peryodzie jej rozmnażania się — w pewnej porze roku polowanie jest zupełnie wzbronione:

a) Na samców jeleni (stosownie do Najwyższego postanowienia z d. 20 września 1886 r.) od d. 1 lutego do d. 1 sierpnia (st. st.).

b) Na kozły sarn od 1 marca do 1 maja.

c) Na zające od 20 stycznia do 20 września.

d) Na głuszce, cietrzewie i jarząbki od d. 20 stycznia do d. 1 lipca.

e) Na kuropatwy, przepiórki, dropie i bażanty (te ostatnie w dzikim stanie) od d. 1 listopada do d. 15 sierpnia.

f) Na ptaki przelotne, jak: gęsi, żórawie, kuliki, słonki, chróściele, dubelty, bekasy, czajki, kurki wodne, nurki i inne—od czasu ich przylotu do d. 1 lipca.

g) Na kaczki wszelkich gatunków od d. 1 marca do d. 1 czerwca.

§ 16. a) Samic jeleni i sarn, jak również starych kur cietrzewi i głuszców zabrania się strzelać w ciągu całego roku.

b) Dziki, a także samce: głuszców, cietrzewi, słonek na ciągu i toku oraz kaczki wszystkich gatunków (te ostatnie w miejscowościach, w których jest urządzone prawidłowe rybołóstwo) dozwala się strzelać w ciągu całego roku.

Projekt ustanowienia nowych terminów polowania, przesłany został do ministeryum przy odezwie Rady Oddziału z d. 3 marca 1895 r. — do tej pory wszakże nie odebrano w tym względzie żadnej odpowiedzi.

V. Pociąganie do odpowiedzialności winnych łowienia kuropatw, niedozwolonemi przez prawo sposobami.

Począwszy od roku 1891 często się przytrafiające, zbyt mokre wiosny, nie przyczyniały się bynajmniej do rozmnożenia kuropatw, tępionych ustawicznie ulewnemi deszczami i powodziami, zkąd też niejednokrotnie w jesieni polowanie na tego ulubionego ptaka bynajmniej do obfitych nie należało. Myśliwi, hodowcy, z obawy zupełnego ich wytępienia, polowanie na

kuropatwy czasowo zamykali w nadziei, że rok następny straconą przyjemność im powetuje. Tymczasem następowała znów ostra zima. Ocalałe od zagłady podczas wiosny i jesieni ptaki, wyszukując pożywienia, bez żadnej obawy, cisnęły się do siedzib włościańskich, zamiast przecież pomocy i ratunku, nieszczęśliwe ofiary, już zdziesiątkowane silnemi mrozami, i brakiem odpowiedniej karmy, spotykały się na każdym kroku jedynie z sidłami i kłusownikiem, urządzającym polowanie z sanek. Kto żył, do tępienia przykładał rękę. Targi miejskie, zaraz po pierwszych śniegach, zawalane były kuropatwami, w powyższy sposób łowionemi lub strzelanemi, a ponieważ każdy dzień o czynionych nadużyciach coraz to gorsze niejednokrotnie przynosił wieści, należało więc, nie tracąc czasu, stanowczo przeciw temu rozwielmożnionemu barbarzyństwu wystąpić.

Rada Oddziału na posiedzeniu z d. 15 stycznia 1891 r., postanowiła zrobić w tej materyi przedstawienie do p. Naczelnika kraju, który, przyjąwszy przychylnie prośbę Zarządu, okólnikiem z dnia 25 stycznia 1891 r., wezwał wszystkich gubernatorów, aby ze swej strony dołożyli wszelkich starań, mających na celu ukrócenie nadużyć.

Okólnik, o którym mowa, przesłany następnie naczelnikom powiatów i niższym organom władzy administracyjnej i policyjnej, przyniósł podwójny pożytek. Najprzód z obawy odpowiedzialności powściągnął do pewnego stopnia od popełnianego barbarzyństwa włościan, a powtóre — zwrócił uwagę większej części właścicieli ziemskich na konieczność dostarczania kuropatwom, podczas mocnej zimy, pożywienia, sposobem sztucznym. Ostatni — przekonani raz o tej potrzebie, natychmiast wzięli się do dzieła; większa część gruntów dworskich obecnie, prawie corocznie, pokrywa się odpowiednio urządzonemi budkami, w których nieszczęśliwe ptaki znajdują nietylko dostateczne pożywienie, lecz nadto schronienie przed prześladującym je człowiekiem, jak i czyhającym na ich zagładę jastrzębiem.

Jeżeli zaś obecnie stan kuropatw nie wiele pozostawia do życzenia, to okoliczność tę należy zawdzięczyć staraniom Towarzystwa, wzmiankowanemu wyżej okólnikowi p. Naczelnika kraju, oraz pieczołowitości ludzi dobrej woli, którzy przez zrozumienie interesu nie szczędzili ani pracy, ani własnego grosza, aby tak pożytecznego ptaka od zagłady uchronić i do jego rozmnożenia się przyczynić.

(D. c. n.).

Romuald Więckowski.

MYŚLISTWO W SZTUCE.

Alfred Wierusz Kowalski, profesor akademii w Monachium, znakomity artysta malarz, temata do swoich obrazów najchętniej czerpie z dziedziny łowiectwa.

Jeżeli możnaby dużo pisać o prof. Kowalskim, jako o znakomitym malarzu, to działalność jego na polu łowiectwa nastręczyłaby nie mniej wiele ciekawych tematów do opisów.

Z przyjemnością umieszczamy dziś podobiznę jego obrazu „Na tropach,“ nigdzie nie reprodukowaną.

Widzimy tu wnętrze kniei. Zesforowano psy prowadzą wytrawni polescy kniejoci. Pieski rączo idą do roboty, a odnalezienie postrzałka nie zrobi im trudności. Psy zaczynają już wpadać na tropy i może za chwil parę knieja zagra odźwiękiem ostatniej walki psów z osłabionym zwierzem.

E.

Korespondencye „Łowca Polskiego.“

Michla (pow. Zasławski), *w Kwietniu.*

(Nowy sposób kłusownictwa)

W styczniu r. b. obchodziłem knieję przed mającem się dbyć polowaniem, chcąc się przekonać o zwierzostanie i kontrolować stanowiska. Lasy tutejsze są odgrodzone od cudzych gruntów płotem żerdziowym, na 10 stóp wysokim. W miejscu, o którem mowa, las graniczy z gruntami włościańskiemi, a po za niemi znajdują się znów pola folwarczne w części zasiane rzepakiem. Podczas zimy zające wychodzą na pola rzepakowe na żer, porobiwszy sobie w kilku miejscach pod płotem przesmyki. Idąc wzdłuż płotu, zauważyłem, że na jednym takim przesmyku leży listek rzepaku. Pomyślałem sobie, że to zając przyniósł ten listek, lecz zdziwiłem się niepomału, znalazłszy na drugim przesmyku trzy podobne listki. Zbudziło się wtedy we mnie podejrzenie, że kłusownik jakiś kładzie na przynętę liście rzepaku, aby strzelać zające z zasadzki, lub łowić je w sidła. Podniósłszy jeden z listków ze zdziwieniem zauważyłem, że jest posypany od spodu jakimś białym proszkiem. Na jakiś czas przed tem znaleźli gajowi 3 zające nieżywe, a ponieważ nie było na nich śladów strzału, więc przypuszczałem, że zające to padły na jaką zarazę. Zrobiwszy teraz to dziwne odkrycie, przyszedłem do przekonania, że były one otrute.

Wróciwszy do domu, zawiadomiłem natychmiast strażnika ziemskiego o moich podejrzeniach i zorganizowałem patrol, złożony z jednego strażnika i dwóch gajowych, opatrzywszy ich w odpowiednią instrukcyę. Ponieważ działo się to w sobotę, skombinowałem, że następnego dnia, w niedzielę, tylko truciciel może się zjawić w tem miejscu, bo po cóż by miał chłop w niedzielę rano zimową porą pod lasem chodzić? Sam zaś z „urjadnikiem“ zasiadłem do dnia na drugim końcu pola. W chwili kiedy zaczęto dzwonić w cerkwi na nabożeństwo zjawił się od strony wsi znany złodziej i kłusownik, Stepan Sz., który niedawno wrócił z rot aresztanckich i idąc niby to spacerem, zaglądał uważnie pod płot na każdym przesmyku. Wtedy patrol otoczył go i zapytał, co on w tej porze robi pod lasem, na co złoczyńca z całą bezczelnością odpowiedział, że kładł gałki na lisy i chce się przekonać, czy się który nie zatruł. Gajowi chcieli go zaprowadzić do mnie i do urjadnika, lecz nie dał się, gdyż jest to chłop wielkiej siły. Na tem skończyła się cała sprawa, gdyż nie było dostatecznych dowodów, aby go do sądu zaskarżyć.

Wiadomość o tem, oraz listki zatrute, przesłałem do zarządu lasów w Sławucie. Według zdania miejscowego aptekarza listki były pokryte niegaszonem wapnem i inną jeszcze materyą, której natury bliżej określić nie mógł.

Jak się później dowiedziałem, Stepan Sz. praktykował swoje niecne rzemiosło przez całą zimę i sprzedawał w Zasławiu zatrute zające, nie bacząc na to, że mógł ludziom na zdrowiu zaszkodzić.

Herrman

Zarządzający leśnictwem Michla

PIERWSZA WARSZAWSKA
WYSTAWA ŁOWIECKA.

Chwila otwarcia Wystawy co raz bliższa, to też i roboty przygotowawcze idą coraz szybszem tempem.

Z ważniejszych prac Komitetu mamy do zanotowania następujące:

Przedewszystkiem uzupełniono skład komisyi administracyjnej. Oprócz pp. Romualda Więckowskiego i Józefa Zarembskiego, zaproszono do tej komisyi pp. St. Dziechcińskiego, Jana Sztolcmana, Malhomma i Jana Kowalskiego.

Cena biletów wejścia ustanowioną została w następującej wysokości: w dniu otwarcia wystawy 1 rub., a następnych dni 40 kop., dzieci i ucząca się młodzież płacić będzie 20 kop. Wolno wejście na Wystawę będą mieli członkowie Warszawskiego Oddziału Towarzystwa za okazaniem biletu członkowskiego, wystawcy i służba. Członkowie innych oddziałów Towarzystwa, o ile pragną korzystać z prawa wolnego wejścia na Wystawę, proszeni są o zgłoszenie się do kancelaryi Towarzystwa dla zaopatrzenia się w specyalne bilety. Nadto rozesłane będą *passe-partout*, osobom wskazanym przez Komitet.

Uchwalono też w Komitecie, że wystawcy z kategoryi handlujących mają prawo sprzedawać i zabierać sprzedane przedmioty z Wystawy przed jej ukończeniem, o ile zapełnią spowodowaną w ten sposób lukę innym okazem tego samego rodzaju, co sprzedany.

Wybrano też i zaproszono do wzięcia udziału w czynnościach, następujące komisye kwalifikacyjne, oraz jury:

W dziale teoryi łowiectwa: członek atentujący p. Jan Sztolcman, zastępca p. Władysław Słonczyński; sędziowie: pp. Konrad Machczyński, Stanisław Lilpop, Zdzisław Rutkowski, Aulajtner, Aleksander Rembowski, ks. Zygmunt Chełmicki.

W dziale ochrony i hodowli zwierzyny, członek atentujący: Władysław hr. Wielopolski, zastępca p. Stanisław Dzięchciński; sędziowie: pp. Stefan ks. Lubomirski, Aleksander Szwede, Stanisław Lilpop, Rożyński i Modzelewski.

W dziale broni: członek atentujący p. Władysław Słonczyński, zastępca p. Antoni Wolski; sędziowie: pp. Edward Orda, Aleksander Rembowski, Bisier.

W dziale przyborów myśliwskich: członek atentujący p. Adolf Korsak, zastępca p. Antoni Miernowski; sędziowie: pp. Tomasz hr. Zamoyski, Edward Orda, Maurycy hr. Zamoyski, Cybulski.

W dziale psów: członek atentujący p. Jan Sztolcman, zastępca p. Franciszek Ejsmond; sędziowie: pp. Kapner, hr. Władysław Potocki, Konstanty Rembieliński, Stanisław Lilpop, Oskar Saeng, Arndt, ks. Konstanty Radziwiłł, pułk. Gorczakow.

W dziale trofeów: członek atentujący ks. Jerzy Radziwiłł, zastępca p. Jan Sztolcman; sędziowie: generał-lejtenant Kaulbars, hr. August Zamoyski, hr. Władysław Wielopolski, hr. Józef Potocki, hr. Władysław Zamoyski.

W dziale myślistwa w sztuce: członek atentujący ks. Stefan Lubomirski, zastępca p. Fr. Ejsmond; sędziowie: p. Juljusz Fałat, Juljusz Herman, Lucyan Wrotnowski, Miłosz Kotarbiński, Wasilkowski, ks. Zygmunt Chełmicki.

Pan Franciszek Ejsmond, który zajmował się bardzo gorliwie zjednaniem jaknajwiększej ilości dzieł sztuki do tego działu, na ostatniem posiedzeniu Komitetu poruszył dość ważną kwestyę, a mianowicie: żądał on postawienia całego tego działu po za konkursem. Wystawione obrazy, będące własnością prywatnych właścicieli, pojawią się na Wystawie pomimo wiedzy, a może i pomimo woli artystów, którzy je tworzyli — to wolno, ale nikt przecież nie ma prawa cudzej pracy samowolnie stawiać do konkursu. Komitet w zupełności podzielił zdanie p. Ejsmonda i postanowił utworzyć dwa konkursy: jeden dla właścicieli obrazów, za najlepsze kolekcye obrazów myśliwskich; drugi dla tych wystawców malarzy, którzy zechcą ubiegać się o odznaczenie zapewnione im warunkami wystawy. Komitet, nagradzając właścicieli obrazów, jest tego mniemania, że zachęci niejednego do kompletowania swoich artystycznych zbiorów w tym kierunku, co przecież nie będzie bez pewnej korzyści i dla malarzy i dla samej sztuki, nagradzając zaś młodsze, rywalizujące ze sobą siły, spełni swój obowiązek, warunkami programu zastrzeżony. Panowie artyści przeto, wystawiający swoje obrazy, proszeni są o zadeklarowanie przy oddawaniu swych prac na Wystawę, czy życzą sobie konkurować o dyplom na medal, czy też wystawiają swój obraz po za konkursem. Każdy obraz, bez tego zastrzeżenia nadesłany, będzie uważany jako przedstawiony do konkursu.

Na zakończenie podajemy w dalszym ciągu listę deklaracyi, jakie nadesłano w ostatnich czasach do biura Wystawowego:

P. Wacław Tracewski zadeklarował trzy akwarelle, Olim Leśkiewicz—bryczkę podjazdową, Worobiew z Ekaterynburga — przybitki, hr. Tomasz Zamoyski z Jabłonia—dwa tropowce, Jan Sztolcman — łeb dzika, Franciszek Kostrzewski — dwie akwarelle, Feliks Szewczyk — pięć akwarell, Stanisław Straus—wyroby optyczne, Stefan Bagiński—broń, przybory myśliwskie, proch, półkownik Małychin—psa, ośm szczeniaków i sto dzieł treści myśliwskiej, Franciszek Żółtowski—garnitur myśliwski, Gustaw Mazurkiewicz—trofea, obrazy, starą broń, Sosnowski — broń, pistolety, rewolwery i części składowe broni, J. Gurbski—obraz, Aniela Czarkowska—szczeniaki settery-gordony, F. Godycki-Cwirko—gilzy i naboje, Jan Perdzyński—akwarellę, Stefan Ostrowski—wyżlicę braque, Artur Wierzbowski—trofea, hr. Andrzej Potocki — 8 par rogów jelenich i 15 par rogów sarnich, Wiktor Reszke — niedźwiedzia wypchanego, Krzysztof Brun — żelaza i łapki, hr. Maurycy Zamoyski — starą broń, dwa psy rasy *Chiens d'Artois*, obrazy.

Wykazy zabitej zwierzyny do działu teoryi myślistwa nadesłali: Tow. akcyjne Żbiersk, pp. Juljan Wieniawski z Chlewni, hr. August Zamoyski z Włodawy, Mazurkiewicz z Niedrzwicy, Władysław hr. Potocki z Parzymiech, Stefan Ostrowski z Piekar, Stanisław Radoński z Jarantowa, Hilary Bronikowski z Mierzyna, Stanisław Lilpop z Brwinowa, Antoni Orzechowski z Małanowa, Jan Stanisław hr. Tarnowski z Łabuń, hr. Andrzej Zamoyski z Podzamcza, hr. Jan Zamoyski z Trzebienia i Magnuszewa.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Rady, odbytem w d. 26 kwietnia, odczytano ciekawy list stałego członka naszego Towarzystwa p. Władysława Kępińskiego z Wydrzyna. List ów opiewa, że w okolicy korespondenta właściciel młyna, p. Józef Neuman, posiadał strzelbę, z której czynił użytek niezawsze zgodny z obowiązującemi przepisami o polowaniu. Ponieważ jednak trudno mu było udowodnić nielegalność jego myśliwskich postępków, przeto pan N. przez dłuższy czas korzystał z dobrodziejstwa biletu na prawo posiadania broni ze szkodą dla zwierzyny. Aż oto pewnego razu dwaj lekarze, pp. Szokalski i Zieliński, powracając z wieczora do domu bryczką, spostrzegli niedaleko drogi polującego na wychodnego czeladnika młynarza. Puścili się przeto w pogoń za uciekającym kłusownikiem i przytrzymali go. Sprawa ta, zwrócona na drogę urzędową dała taki rezultat, że p. N. odebrano broń, którą pożyczył swojemu czeladnikowi do polowania w sposób niezgodny z prawem, a czeladnik skazany został na trzy dni aresztu. Pan Kępiński, donosząc o tem Radzie, wniósł zarazem, aby Rada wystosowała podziękowanie do obu wymienionych powyżej lekarzy, którzy tak energicznie i z godną naśladowania skwapliwością przyczynili się do ukrócenia myśliwskiego nadużycia. Rada najchętniej przyjęła wniosek p. Kępińskiego, a nadto postanowiła przesłać również podziękowania i p. Kępińskiemu, który w tej sprawie brał czynny i energiczny udział.

Przy sposobności nadmieniamy, że p. Wł. Kępiński jest jednym z tych prawdziwie zamiłowanych w myślistwie członków naszego Towarzystwa, którzy nie szczędzą pracy, trudu, kłopotów, a nawet kosztów, w swojej dbałości, by prawo o ochronie zwierzyny stosowane było z całą ścisłością. Pan Wł. Kępiński był pierwszym, któremu przyszła idea założenia w naszym kraju Towarzystwa myśliwskiego, mającego na celu ochronę zwierzyny. Jego pracy, zabiegom, staraniom dzisiejszy Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa zawdzięcza swój zaczątek. Projekt p. Kępińskiego w czyn wprowadzili inni, nie zmniejsza to jednak jego osobistej zasługi dla łowiectwa krajowego, a działalność jego na tem polu, na tem większe zasługuje uznanie, że jest trwała i ciągła, niesłabnącą, jak świeżo mamy dowód ze sprawy w powyższym liście wyłuszczonej. Takie były motywy, które skłoniły Radę do wystosowania szczególnego podziękowania p. Wł. Kępińskiemu.

Postanowiono też przesłać podziękowanie majorowi Thiel, zarządzającemu probiernią broni w Halensee za pomoc, okazaną p. Słonczyńskiemu, podczas jego tam pobytu w celu przeprowadzenia prób ze śrótem sosnowickim, o których już wspominaliśmy.

Pan Karol Sommer zwrócił się do Rady, o pozwolenie zawieszenia w lokalu Towarzystwa swoich firmowych znaków. Żądaniu odmówiono.

Na miesięcznem ogólnem zebraniu członków przyjęto w poczet członków rzeczywistych naszego oddziału, następujących kandydatów: pp. Franciszka Rogulskiego z Dąbrowy Górniczej, Stanisława Boguckiego z Warszawy i ordynata hr. Maurycego Zamoyskiego.

Na posiedzeniu Rady w dniu 3 maja odczytano list p. Morawskiego, który zapytuje: czy można strzelać bociany? Jest to istotnie u nas kwestya drażliwa ze względu na sentyment, jakim się cieszy bocian wśród naszego ludu. Bocian, to jeden z pierwszych zwiastunów wiosny, klekot jego rozlega się w chwili, gdy ziemia, wyzwolona z pod śnieżnego ca-

łunu, odżywa na nowo, to też lud nasz wchłaniając w piersi świeże tchnienie wiosny, wita z uśmiechem i radością przybywającego z daleka jej gońca i dozwala mu gościnnie gnieździć się na swej strzesze. A jednak ów bocian to szkodnik nie pośledniej miary, nietylko niszczy on zwierzostany, niegardząc ani jajami ptaków pożytecznych, ani wylęgłem już ptactwem, ani nawet młodym zajączkiem, którego niesie do gniazdu dla swych dzieci ale niszczy pożyteczne węże, żaby, pędraki, które żywiąc się owadami, oddają powne usługi rolnictwu. Na Zachodzie też, jak w Niemczech, Holandyi i t. d., niszczą bociana wszelkiemi sposobami, jako zwykłego szkodnika. U nas też dobry myśliwy powinien starać się odpędzać go jaknajdalej od swojej siedziby i pola. Zdaje się, że niszczenie gniazd bocianich zawczasu, zanim przylecą, a następnie niepokojenie ich w ten sposób, aby gniazd nowych zakładać nie mogły, wystarczyłoby do odstręczenia tych wcale niepożądanych dla nas gości. Jestto jedyna odpowiedź, jaką na powyższe pytanie p. Morawskiego dać można, gdyż jakkolwiek bocian nie jest podciągnięty pod rubrykę ptaków podlegających prawnej ochronie, strzelać go przeto wolno, jednakże ze względu na ów sentyment ludu, o którym powyżej wspominaliśmy, otwarte i jawne niszczenie tego szkodnika mogłoby narazić myśliwego na rozliczne nieprzyjemności.

Naczelnik pow. sokołowskiego zawiadomił Radę o odebraniu broni dwóm kłusownikom, przez nią wskazanym.

Kaliski gubernator zawiadomił o otrzymaniu od Towarzystwa 200 rb. 50 kop. dla podzielenia pomiędzy straż ziemską, odznaczającą się gorliwem prześladowaniem kłusownictwa, a nadto nadmienił, że strażnik Juszczakowski zasługuje na wyróżnienie w tym względzie, wskutek czego Rada postanowiła dać mu zegarek srebrny z dewizką, jako nagrodę za jego pożyteczną dla myślistwa działalność.

Wydział ochrony i polowań, na posiedzeniu d. 1 b. m., postanowił sprowadzić z Westfalii pułapkę Strackego, do łowienia szkodników. Sprowadzony okaz będzie służył jako wzór dla tych myśliwych, którzy pragnęliby zastosować tego rodzaju tępienie szkodników na swoich terytoryach myśliwskich.

Drobiazgi Myśliwskie.

Lęg kuropatw rozpoczął się roku bieżącego w okolicach Warszawy przy końcu kwietnia. Mianowicie p. Brzozowski, zarządzający folwarkiem Powsin, znalazł pierwsze jaja kuropatw w dniu 28 zeszłego miesiąca: w jednem gnieździe było jedno jaje, a w drugiem — dwa.

Wczesne młode sarny. Według doniesienia leśniczego, p. Błaszczyńskiego, w wydziale Wawer, już 20 kwietnia widziano młode sarny. Las Wawer położony o 10 wiorst na północ od Warszawy, należy do dóbr Wilanowskich.

Polowanie na cietrzewie. Książęta Stefan i Stanisław Lubomirscy zabili na Pławnie (gub. Piotrkowska) w d. 24 kwietnia rankiem na toku 14 kogutów cietrzewi.

Polowania na głuszce. W zeszłym miesiącu hr. Władysław Potocki zabił w Małcie (gub. Witebska) jednego ranka 4 głuszce, a do piątego podskakiwał, lecz go sobie spłoszył.

W Nieświeżu ks. Jerzy Radziwiłł i hr. August Zamoyski zabili na grze 20 głuszców.

Rzadkie ptaki. Mieczysław hr. Łubieński zabił w d. 30 kwietnia r. b. w majątku swym Psary trzy bardzo rzadkie w faunie naszej ptaki, a mianowicie ibisy (*Falcinellus igneus*). Ptak ten, zamieszkujący południową Europę, północną Afrykę i Azyę zachodnią, pojawia się u nas sporadycznie i w dodatku bardzo rzadko. W granicach Królestwa Polskiego dotychczas ledwie trzy razy sprawdzono jego obecność, a mianowicie: w roku 1859 w Grabowie pod Łomżą; następnie p. Segno zabił jeden okaz tego ptaka w Jeziornie pod Warszawą, a dr. Gepner w Lubartowie.

Hr. Łubieński zakomunikował nam, że ludzie spostrzegli w polu ogromne stado nieznanych ptaków. Udawszy się na miejsce w towarzystwie córki swej i p. Orsettiego, spostrzegł rzeczywiście ze 60 sztuk ibisów, które dały się zejść na odległość strzału. Każdy z myśliwych zabił po jednym ptaku. Hr. Łubieński ofiarował łaskawie jeden okaz tego niezmiernie rzadkiego ptaka do Muzeum ornitologicznego hr. Branickich we Frascati.

Ibis kasztanowaty jest to ptak wielkości mniej więcej kulona (*kronszncpa*), i posiada całkowite ubarwienie ciemno-kasztanowate, tylko skrzydła posiadają ciemno-zielony metaliczny połysk. Notujemy to dla myśliwych, aby wiedzieli z czem mają do czynienia w razie zabicia tego rzadkiego ptaka.

Wykaz zwierzyny. W majątku Złoty Potok (pow. częstochowski) Karola hr. Raczyńskiego od d. 1 marca 1898 r. po 1 marca 1899 roku padło: dzików 6, rogaczy 38, zajęcy 815, bażantów 25, kuropatw 380, cietrzewi 6, słonek 15, kaczek 28, królików 8 — razem 1321 sztuk użytecznej zwierzyny. Oprócz tego w ciągu roku zabito: lisów 28, psów 116, kotów 44, kun 3, tchórzy 3, łasek 6, wiewiórek 81, jastrzębi 132, wron 480, srok 16 — razem 909 szkodników. Ogółem więc w ciągu roku myśliwskiego 189⁸/₉ padło 2230 sztuk.

We wnętrznościach rogacza, zabitego przez p. A. Morelowskiego z Leszczawki (w Galicyi), znaleziono, jak donosi „Łowiec," kamień wapienny, jajowatego kształtu, 4 ctm. długi, a 3 ctm. szeroki. Rogacz miał wygląd zupełnie zdrowego zwierzęcia, pomimo, że ów kamień połknięty widocznie przy jakimś górskim wodopoju, od dłuższego czasu musiał pozostawać w organizmie zwierzęcia, w chwili bowiem, gdy go wyjęto z wnętrzności, pokryty był śliską powłoką grubości zwykłego papieru.

Termin strzelania do kuropatw pragną przedłużyć myśliwi szląscy. W tych dniach bowiem wnieśli podanie o przedłużenie terminu po 15 grudnia, aby módz strzelać do kur na nagankach zimowych.

Koziorożce w Tatrach. „Nowa Reforma" donosi, że ks. Hohenlohe, właściciel znacznej części Tatr od strony węgierskiej, sprowadził z Uralu koziorożce i zamierza je rozmnożyć w Tatrach. Koszt sprowadzenia jednej sztuki z Uralu wyniósł 360 zlr. Czy koziorożce zaaklimatyzują się w naszych górach — czas pokaże. Dawne opisy Tatr wspominają wprawdzie obok kozic o koziorożcach, nigdzie jednak na ślady tych zwierząt nie natrafiono, w żadnych jaskiniach ani kości, ani innych pozostałości po nich nie znaleziono, a i najstarsi ludzie niepamiętają, aby o koziorożcach ich ojcowie coś wspominali. W Alpach koziorożce są bardzo rzadkie, spotkać je można częściej dopiero w dzikich górach Sabaudyi. Król włoski namiętnie lubi te zwierzęta i ochrania je pilnie w swoich myślistwach w Alpach piemonckich.

Kozice w Alpach. W Alpach pada przeciętnie rocznie około 11,000 kozic. Z tego około ⅔ przypada na Austryę. Według urządzonego raportu, w samym Tyrolu padło w roku zeszłym 2,400 sztuk tego zwierza.

PRZELOTY PTAKÓW.

W ostatnich czasach następujące ptaki pojawiły się w okolicach Warszawy:

26 kwietnia. Pokrzewka cierniówka (*Sylvia cinerea*), ortolan (*Emberiza hortulana*), kulczyk (*Serinus meridionalis*) i pokląskwa (*Pratincola rubetra*).

27 kwietnia. Pokrzowka ogrodowa (*Sylvia hortensis*).

28 kwietnia. Jaskółka grzebółka (*Cotyle riparia*).

29 kwietnia. Łozówka (*Acrocephalus palustris*) i pokrzewka czarnołbista (*Sylvia atricapilla*).

30 kwietnia. Trzciniak (*Acrocephalus turdoides*).

1 maja. Muchołówka szara (*Muscicapa grisola*) i kobuz (*Falco subbuteo*).

5 maja. Jerzyk (*Cypselus apus*).

6 maja. Dzierżba rudogłowa (*Lanius rufus*).

Kap. A. M. Bykow.

Ponieważ wszystkie ptaki przelotne znajdują się już na swych miejscach lęgowych, na tem kończymy w roku obecnym rubrykę „Przelotu ptaków.“

Treść Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO“

Do naszej młodzieży. Gawęda starego myśliwego (*L. Laszcz*). — Wieńce ochronne (*Stefan ks. Lubomirski*). — O sokolnictwie (D. c.) (*Jan Sztolcman*). — Ochrona kultur i hodowla zwierzyny (D. c.) (*Raul Dombrowski*). — O pochodzeniu psa (D.) (*August Sztolcman*). — O próbowaniu broni śrotowej (D. c.) (*Władysław Słonczyński*). — Sztuczne nory lisie (*S.*) — Żubry przed sądem (*J. Z.*). — Warszawski Oddz. Cesars. Tow. prawidł. myśl. (D. c.) (*Romuald Więckowski*). — Myślistwo w sztuce (*E.*). — Korespondencya „Łowca Polskiego“ z Michli (*Herrman*). — Pierwsza Warszawska Wystawa Łowiecka — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Drobiazgi myśliwskie. (Ląg kuropatw. Wczesne młode sarny. Polowanie na cietrzewie. Polowanie na głuszce. Rzadkie ptaki. Wykaz zwierzyny. We wnętrznościach rogacza. Termin strzelania kuropatw. Koziorożce w Tatrach. Kozice w Alpach.) — Przeloty ptaków. — W feljetonie: Z dola i knieі. (D.) (*Sierszcz*). Ilustracya: „Na tropach“ Wierusza Kowalskiego.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:“
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu).

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa, zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowogrodzka Nr 17).

OGŁOSZENIA.

4. CZYSTA 4.

NOWOŚCI PARYSKIE

z osobistych zakupów

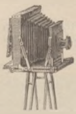
Jedwabie, Wełny. Bawełny,

PARASOLKI, PASKI

POLECA

M. WIĘCKOWSKI.

CENY NIZKIE. (15)



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (13)



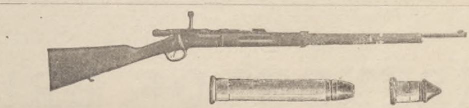
Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p (8)



KARABINKI paryskie „La Française" (system Lebel), dalekonośne, na patrony bezdymne małokalibrowe 6 mm. long, cicho strzelające, wagi 5 funtów. Na 150 kroków strzał centrowny i bardzo ostry. (Najodpowiedniejsza broń na toki cietrzewi)

	Cena rubli 30.—
Takież karabinki belgijskie „La Liégeoise"	„ „ 28.—
Takież, lepiej wykończone, ozdobne	„ „ 38.—
100 ładunków francuskich bezdymnych długich 6 mm	„ „ 3.75
250 „ „ bosquette krótkich 6 mm.	„ „ 2.75

Do każdego karabinka stempel metalowy do czyszczenia lufy

Skład broni ***B. BONCZEWSKI.*** Warszawa — Królewska 25.

(7) *Zakład puszkarski pod zarządem artysty-puszkarza.*

Pracownia jubilerska.

J. Lipowski i S-ka

poleca

biżuteryę złotą

z brylantami i kolorowemi kamieniami po cenach fabrycznych.

Krakowskie-Przedmieście

№ 71, m. 9, (9)

I-sze piętro w podwórzu.

Pracownia jubilerska.

HERMAN & GROSSMAN



16. Mazowiecka 16.

Warszawa. — St.-Petersburg. — Moskwa. — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Illustrowane cenniki bezpłatnie. (6)

Massę elastyczną

nieprzemakalną

do butów myśliwskich

poleca

HENRYK OSIŃSKI

SKŁAD FAB I LAKIERÓW

№ 12 MIODOWA № 12 (11)

Bandaże rupturowe

Pasy brzuszne

poleca

ALEKSANDER.

Zakład optyczny, Senatorska 24. (17)

POINTER ANGIELSKI,

suka biała, żółte łaty, 3 pole, z aportowaniem, z próby cena rub 50. Wiadomość: Piotrków, na stacyi u szwajcara I klasy. (19)

Szczenięta rasowe Braque po matce nagrodzonej w Paryżu, sprzedam.

Wspólna 37-6 (18)

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)



Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na śliskie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***



Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną

Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni

najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.



Cena b. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"



Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 50 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 50.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Апрѣля 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.